



Grey Scale #13



DANES
PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

subl

DZIENNIK OFICERA SZTABU

(Oficera łącznikowego wywiadu
lotniczego, przydzielonego do
stacjonarnej ekspozytury sztabu
go dowództwa
ich sił powietrznych
we Francji w 1940 roku.)



subl

DZIENNIK OFICERA SZTABU

(Oficera łącznikowego wywiadu
lotniczego, przydzielonego do
dotychczasowej ekspozytury sztabu
go dowództwa
ich sił powietrznych
we Francji w 1940 roku.)

subst do 1. 302 560
I 302 726
Dziennik

DZIENNIK OFICERA SZTABU

(Oficera łącznikowego wywiadu lotniczego,
przydzielonego do północnej ekspozytury
sztabu naczelnego dowództwa brytyjskich
sił powietrznych we Francji w 1940 roku.)

„Bóg zezwala każdemu na wybór między
prawdą a spokojem. Wybieraj co wolisz.
Nigdy nie posiadasz obu na raz“.

EMERSON

Tłumaczył W. Ludwig

BIBLIOTEKA
RADY NARODOWEJ
R.P.

M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD
229-231 HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1

355. 92 (3202) 3

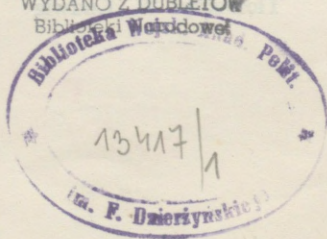
FIRST PUBLISHED SEPTEMBER, 1941

Prch. 3093



WYDANO Z DUBLETÓW

Biblioteki Wotydowej



PRINTED IN GREAT BRITAIN
BY THE CORNWALL PRESS LTD., LONDON

POŚWIECONE
ZASADZIE LOJALNEJ
I WOLNEJ OD UPRZEDZEŃ
WSPÓŁPRACY TRZECH
RODZAJÓW
SIŁY ZBROJNEJ¹

¹ Dosłownie „trzech służb“, t. zn. armji lądowej, marynarki i lotnictwa. (przyp. tłom.)

DANE PERSONALNE.

AUTOR był jednym z dwóch oficerów armji lądowej, którzy pod dowództwem płk. Woodall'a, rzeczoznawcy wojskowego z ramienia naczelnego dowództwa, przydzieleni byli w charakterze oficerów łącznikowych wywiadu lotniczego do sztabu generała lotnictwa Sir A. Barratt'a, Naczelnego Dowódcy Brytyjskich Sił Powietrznych we Francji w 1939-1940 roku. W czasie operacyj, opisywanych w tym dzienniku, ci dwaj oficerowie spełniali równocześnie obowiązki łączników i pomocników głównego rzeczoznawcy.

PRZEDMOWA.

DZIENNIK ten idzie do druku dokładnie w tym samym tekście, jaki spisał autor w czasie wypadków we Francji; niektóre tylko ustępy zostały skreślone, i poczyniono kilka nieznaczących zmian, uznanych za niezbędne w interesie publicznego bezpieczeństwa.

Autor przyznaje, że nie posiada kwalifikacji upoważniających go do poważnej krytyki wojskowej, i oświadcza, że nie zamierzał nikogo krytykować w tej pracy. Jej jedyną wartością jest prostota kolejności zapisków, notowanych przez żnaoczego świadka. Zebrane razem, ilustrują one niezmierną różnorodność wydarzeń krótkiej francuskiej kampanji. Czytelnicy, znający przebieg wypadków tylko ze sprawozdań prasy, będą może mogli na podstawie tego dziennika wyrobić sobie lepsze pojęcie o politycznych i wojskowych trudnościach, które w tej pierwszej fazie powszechnej wojny hamowały pracę Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego i Brytyjskich Sił Powietrznych we Francji.

CHAUNY-AISNE

10 maja 1940. Około 4.30 obudził mnie silny ogień przeciwlotniczy. Z początku nie zwracałem na to uwagi, gdyż tego rodzaju strzelanina trwa tu od kilku dni bez przerwy. Później, koło 5.15, niezwykle silny i nieprzerwany ogień artyleryjski i szum przelatujących nad głową samolotów sprowadził mnie do okna. Bezchmurny świt. W moim polu widzenia ukazał się klucz pięciu nieprzyjacielskich samolotów, jeden z nich nieco zbyt daleko w tyle. Niebo popstrzone było brunatnymi i białymi chmurkami rozprysków. W kilka chwil potem terkotanie krótkich seryj karabinów maszynowych zdradziło mi pojawienie się naszych myśliwców. W ślad za pierwszymi nadleciały inne samoloty—i odgłosy walki zamilkły, skoro tylko straciłem maszyny z oczu.

Wróciłem do łóżka. Koło 7. zbudził mnie Grierson, stukając do drzwi sąsiadującego ze mną Oxborrow'a. Według zdania Oxborrow'a, który po chwili przyszedł do mego pokoju, rozpoczęła się wojna.

Mamy wygodną kwaterę. Mały domek, wynajęty przez nas na własną rękę. Pierwszeństwo do łazienki miał Oxborrow,—połknął szybko śniadanie i pomknął na motocyklu do sztabu. Wstałem z łóżka bez pośpiechu, zjadłem śniadanie i przybyłem do biura o godzinę później. Tu potwierdzono mi wiadomość, że wojna nareszcie się rozpoczęła. Niemcy byli już w ARNHEM. Francuzi i my w drodze do Belgii. Zbombardowano liczne nasze lotniska, lecz z małym skutkiem. Zestrzelono pięć niemieckich bombowców. Prawdopodobnie zestrzelono znacznie więcej—tylko „niestwierdzonych“. Nasze własne straty: pięć samolotów zniszczonych na ziemi, żadnych strat w ludziach. Niedobrze to utracić samoloty na ziemi, lecz mimo tego początek nie jest zły. Sztab Dtwo

Grupy Lotnictwa Armji w MAROEUIL miał łącznie uszkodzoną przez sabotaż, i dopiero po godzinie czy dwóch szkoda została naprawiona.

W naszym mieście wszystko idzie zwykłym trybem. Targ w pełnym ruchu. Stragany z kwiatami weselsze niż zwykle. Kobieta z mleczarni dostarczyła śmietankę z dokładnością co do minuty, ani słowem nie wspominając o rannych wydarzeniach.

O 9.30 nadeszła wiadomość, że na GREVENMACHES i REMRICH zrzucone zostały wojska spadochronowe. Na drodze LUXEMBURG-ETERNICH stwierdzono kolumnę długości 10 mil. Wszyscy uśmiechnięci. Wojna się rozpoczęła. Droga do pokoju otwarta.

O godz. 10 byłem na stacji po skrzynkę sherry „Amon-tillado“. Nie ma jej, niestety. Zakwaterowałem również Hogan'a i Spiers'a, pocztowego i kierowcę płk. Woodall'a, i zamówiłem dodatkowe porcje żywnościowe wobec takiego zwiększenia naszego sztabu. Wróciłem do biura o 10.30 i dowiedziałem się, że toczy się już ogólna bitwa. Zbombardowano BRUKSELE, AMSTERDAM i ANTWERPJE.

Przybył właśnie do nas Langston, oficer łącznikowy z Grupy Lotnictwa Armji. W drodze do nas widział dwa niemieckie bombowce 40 stóp nad sobą. Jeden z nich wkrótce potem został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą, załoga wzięta została do niewoli.

Donoszą, że belgowie i duńczycy bronią się, i że francuzi przekroczyli belgijską granicę.

Gen. lotn. Barratt przybył o godz. 10 wraz ze swoim sztabem. Wchodzi do pokoju w chwili, gdy piszę te słowa, uśmiechnięty i wesoły, z fajką w zębach.

Nie mamy jeszcze wiadomości z rozpoznania lotniczego, wysłanego dziś rano przez Grupę Lotnictwa Armji.

Właśnie nadszedł meldunek, że 40 nieprzyjacielskich samolotów transportowych wylądowało w HADZE.

Zdaje się, że wypadki zaskoczyły sztab francuskiego Nacz. Dowództwa w chwili, gdy nie był on na to przygotowany.

Przypomina się stara bajka o pastuszkę, który zbyt często krzyczał „wilk“, gdy go jeszcze nie było. Moc personelu jest na urlopie. Kontrast między rzeczywistością a pierwszą fazą ćwiczeń jest uderzający. W teorii meldunki wpływają masowo i pośpiesznie, i niema ani chwili do stracenia. A w rzeczywistości brak nam wogóle wiadomości, zarówno o wojsku jak i o lotnictwie. Ani meldunków, ani komunikatów wywiadowczych, ani telefonów.

Godz. 11.45. Wpadł do nas mjr. Archdale. To oficer łącznikowy z gen. Bilotte, przy sztabie Dtwo francuskiej 1. Grupy Armji. Mówi, że 7., 1., 9. i 2. armje francuskie są już na przodzie. Według Archdala brak jeszcze potwierdzenia wiadomości, że belgijskie wojska się bronią. Francuska 2. Armja sprawuje się, jak dotychczas, doskonale. Jest ona już głęboko w Luxemburgu.

Godz. 12.00. Wpłynęło 70 lotniczych meldunków z pierwszego rozpoznania w pasie „C“. (Cały obszar rozpoznania podzielony został na trzy pasy „A“, „B“ i „C“, ciągnące się z zachodu na wschód od granicy belgijskiej do Renu). Na wszystkich drogach widziano duńskie kolumny, maszerujące na wschód. Belgowie posuwają się również na wschód w kolumnach autobusów. Rzekomo wszystkie mosty na Mozie (Meuse) są wysadzone. W BRUKSELI szaleje olbrzymi pożar.

Te meldunki są do pewnego stopnia pocieszające. Obawialiśmy się, że rozpoznanie lotnicze wogóle nie powróci. Cudowna pogoda nie daje samolotom możliwości korzystania z ochrony chmur. Całą ich obroną jest desynchronizacja motorów, zmiana wysokości i kierunku lotu i kluczenie. Rozpoznanie doniosło nam również, że niema ruchu nieprzyjacielskich wojsk na zachód od niemieckiej granicy.

Poszedłem na kwaterę zjeść obiad, ożywiony alarmem przeciwlotniczym i silnym ogniem dział.

Syrena, ogłaszająca alarm przeciwlotniczy, umieszczona jest na dachu poczty prawie naprzeciwko mojej kwatery. Ryk

jej jest istotnie przerażający. Osobiście uważam, że efekt psychologiczny alarmu znacznie skuteczniej demoralizuje miejscową ludność od samego bombardowania. Dziś rano cywilna ludność poniosła ciężkie straty tu w pobliżu, niedaleko kolei w TERGNIER. Przykra rzecz. Przyznać jednak trzeba, że wybór celu był uzasadniony.

Wracam do biura. Wiadomości niezłe. Większość wojsk spadochronowych, zrzuconych w Holandji, wzięto do niewoli. W Luxemburgu kolumna nieprzyjaciela została bardzo skutecznie zbombardowana przez nasze lotnictwo armji. Mówią, że wykonane zniszczenia są wszędzie w 100% skuteczne.

Około 15.30 alarm, słysząc dużą formację lotniczą, zbliżającą się do nas. Połowie personelu sztabu rozkazano udać się do schronów,—chelmny, maski pgaz. i t.p. Na chwilę przedtem miałem przyjemność zawiadomić francuski sztab (Dowództwo Operacyjne Sił Powietrznych „Północ“) że 12. pułk Lancierów przekroczył o godz. 1.30 belgijską granicę, mniej więcej pośrodku odcinka Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, prawdopodobnie wzdłuż kilku równoległych dróg.

W kierunku kolei widać słupy czarnego dymu. Biedne TARGNIER jest znów w opałach.

Donoszą, że NANCY było silnie bombardowane. Takie miłe miasto. Byłem tam przy okazji zwiedzania linji Maginot'a i rz. Saary. Zostały również zbombardowane i podpalone koszarzy w LIEGE.

11 maja. Służbę nocną objął płk. Woodall i Oxborrow, zaś Langston i ja poszliśmy o godz. 22 na kwaterę. W nocy było kilka alarmów plotn. i trochę strzelaniny. Hałas samolotów był znacznie mniej dokuczliwy, niż poprzedniej nocy. Obudziwszy się o 6., czułem się doskonale wypoczęty.

Wróciliśmy z Langston'em do biura o godz. 7. Właśnie odbywała się konferencja. Wiadomości wydawały się bardzo

dobrze. Zdaje się, że duńczycy odzyskali panowanie nad swymi lotniskami i że armje sprzymierzone, zwłaszcza na północy, idą naprzód jak burza.

A jednak—czy my czasem nie prowokujemy bitwy spotkaniowej, której kazano nam unikać za wszelką cenę? Marsz w głąb Belgji może okazać się niebezpiecznym porzuceniem naszego początkowego planu, który przewidywał przyjęcie walki tylko na istniejących, przygotowanych pozycjach.

Mówi się o zmianie naszego miejsca postoju. Czas by już było. Tu jesteśmy zupełnie odsłonięci. Wspaniały cel. W środku kwadrat koszar, a nasze biura uszeregowane po obu bokach. Rów, wykopany kilkanaście kroków od budynku, nie jest nawet dość obszerny, by pomieścić połowę sztabu.

„Dejeuner“ i normalny alarm przeciwlotniczy przy kieliszku sherry. Złe jest być w krytycznym nastroju, nie mogę jednak zamknąć oczu na przerażające marnotrawstwo ludzkiego życia i odwagi, gdy przy bardziej cywilizowanym podejściu do spraw możnaby wartości te wykorzystać dla twórczych celów.

12 maja. Godz. 21. Niewiele dziś zapisałem,—właściwie nic do tej chwili. Miałem nocną służbę i mało mi zostało energii.

Dzień pełen niepokoju, rozpoczęty o godz. 4. serją zatrważających wiadomości z Misji Nr. 3 oraz od Duńskiego i Brytyjskiego posłów w BRUKSELI. We wczesnych godzinach skomunikowałem się z Kwaterą Główną i rozmawiałem z zastępcą Szefa Imperjalnego Sztabu Głównego i z Naczelnym Dowódcą Sił Powietrznych. Ustaliłem szczegóły pewnych działań i przekazałem dalej decyzje generała, z ktoremi zaznajomił mnie on w swym biurze operacyjnym. Zostałem zwolniony o godz. 7. i o 9. objąłem znowu swą służbę. Liczne alarmy plotn., kilka niemieckich i sporo francuskich samolotów przelatuje nad nami. Ogień O.P.L. nad naszą kwaterą, bombardowań w naszym pobliżu jednak nie było.

Wpłynęły raporty o bohaterstwie nie do wiary brytyjskich pilotów. Do zbombardowania mostów w MAASTRICHT, które na skutek zdrady nie zostały w pierwszym dniu wojny zniszczone, zgłosiła się na ochotnika, jak jeden mąż, cała eskadra. Wybrano z pośród nich czterech. Powiodło im się, ale obawiam się, że wszyscy stracili przy tem życie. Zyskali oni kilka bezcennych dla sprzymierzonych armij godzin, zezwalających na zajęcie nowej linii obronnej, ustalonej na wschód od BRUKSELI wzdłuż rzeki DYLE.

Zdaje się, że biją się teraz wszędzie i że ruch naprzód—prawdziwy czy udany—odbywa się na całym froncie od Szwajcarii do morza Północnego. W najwyższym stopniu zdumiewa sytuacja w Holandji. W telefonach naszych krzyżują się zupełnie sprzeczne ze sobą wiadomości. W ogólności odnosimy wrażenie, że jak dotychczas Niemcom nie udało się dokonać decydującego przełamania frontu, na które liczyli. Zrobili taki wyłom w MAASTRICHT, ale tego spodziewaliśmy się. Od początku liczono się z tem, że cała siła niemieckiego uderzenia będzie tam skierowana. W każdym razie, powstrzymywano ich dzisiaj zupełnie dobrze.

Siłę ducha naszych pilotów R.A.F. ilustruje następujący wypadek. Zjawił się u nas pilot, zestrzelony dziś rano między TONGRES a TIRLEMONT. Po stracie samolotu przyłączył się on do oddziału belgijskiej piechoty i wraz z nimi dostał się w ogień niemieckich czołgów, do których zbliżyli się, biorąc je za czołgi belgijskie. Oddział uciekł do lasu, gdzie natknął się na ciała kilku zabitych cywilów. Pilot przebrał się w cywilne ubranie, zdarte z trupa, i przeszedł przez linje niemieckie, udając belgijskiego chłopca. W pół godziny potem podwiózł go belgijski samochód. Trafił do naszego sztabu. Obecnie jest już w drodze do swej eskadry; odesłaliśmy go samochodem gen. lotn. Blount, który znajdował się wypadkiem w sztabie. Dość pisanie na dzisiaj. Muszę trochę się wyspać.

13 maja. Siedem godzin spędziłem w łóżku. Przez całą

noc moc alarmów przeciwlotniczych, lecz spałem świetnie w blasku pożarów i przy akompaniamencie kościelnych dzwonów. Mówiąc nawiasem, dzwony te są przedziwnym urozmaicheniem. Na tle ryku syren przeciwlotniczych, alarm dzwonów budzi prawdziwą grozę. Odwołanie alarmu ogłaszane jest znów trzypięciominutowym dzwonieniem sygnaturek kościelnych. Raz groźne, raz znów przyjazne fale dźwięków, płynące w takiej obfitości i prawie bez przerwy z wież kościelnych, każą mi przypuszczać, że źródłem całego tego hałasu jest jakieś tajemnicze „coś“, zrodzone z ciszy kościelnych naw, a nie ze słów wygłaszanych z kazalnicy ani z serc ludzi, klęczących przed ołtarzami.

Dziś rano sytuacja chyba ustala się. Obraz staje się jaśniejszy. Jedyną jego ciemną stroną jest zagrożenie lewego skrzydła 7. Armii przez niemiecką zmechanizowaną kolumnę. Według meldunków kolumna ta ma 12 mil długości, idzie w zwartym ugrupowaniu i przechodzi obecnie przez BREDA. Dwa Lotnictwa Bombardującego widzi w tej kolumnie korzystny dla siebie cel i zajmuje się nią obecnie. Mam nadzieję, że pomoc ta, której zażądali francuzi, będzie skuteczna, i że dowiem się o tym niezadługo.

W wyłomie na zachód od MAASTRICHT francuzi przeciwuderzeniem odebrali z powrotem TIRLEMONT i VARENNES. Z dużym powodzeniem użyli oni tu swych czołgów.

Atak na most w MAASTRICHT, wykonany przez kolejno po sobie w krótkich odstępach czasu nadlatujące bombowce—najpierw brytyjskie, potem francuskie—powiódł się doskonale. Sądzymy tu, że gdybyśmy dysponowali 500 samolotami więcej, rozbilibyśmy całkowicie niemiecką ofensywę, bombardując niezliczone i bardzo cenne cele, jakimi są dla bombowców zwarte kolumny nieprzyjaciela, posuwające się po wielu drogach.

Dziwną jest rzeczą—i według mego zdania bardzo podejrzaną—że przez ostatnie 4 dni Brytyjski Korpus Ekspedycyjny i francuskie armie, maszerujące przez Belgię, nie były zupełnie bombardowane przez Niemców. Wygląda prawie na to, że

niemcy chcą nas mieć tam, dokąd idziemy. Czyż francuskie Naczelne Dowództwo zapomniało, że bitwa spotkaniowa jest ryzykiem, którego—jak nas zawsze uczono—trzeba unikać za wszelką cenę? Nawet za cenę politycznej porażki? Oczywiście, że niemiecki front, ciągnący się od NARVIK do granicy szwajcarskiej, jest olbrzymi. Rozproszenie sił lotniczych na tej niezmiernej przestrzeni może okazać się nieprzewidzianym źródłem słabości Niemiec.

Doszły nas pogłoski o jakimś morskim działaniu i o poważnej lotniczej akcji, zamierzonej przez Dtwo Lotnictwa Bombardującego. Podejrzewam, że chodzi o bombardowanie okręgu RUHR. Wiadomości co do tej akcji powinny nadejść niebawem.

14. maja. Niema dobrych wieści. Przeciwnie, popołudniu wpłynęła ponura wiadomość o upadku SEDANU i przekroczeniu przez nieprzyjaciela MOZY koło DINANT, 20 mil na południe od NAMUR. Dziś moja kolejka służby nocnej. O północy nadeszła wiadomość o pogorszeniu się sytuacji pod SEDANEM. Utworzył się wyłom 15 klm. długości i około 10 klm. głębokości. Niezwłocznie zebrała się konferencja „góry“. Najważniejszymi z obecnych byli: gen. lotn. Barratt, gen. d'Astier, D-ca Grupy Armij gen. Bilotte, mjr. d'Arneaux (oficer łącznikowy gen. Georges'a), mjr. Pessons-Didions (oficer łącznikowy gen. Vieullemin'a), i dowódca francuskich Sił Powietrznych. Przebieg konferencji był tragiczny. Większość oficerów francuskich miała łzy w oczach, niektórzy zupełnie otwartie płakali ze wstydu, nie mogąc zaprzeczyć oczywistemu faktowi, że wojsko francuskie opuściło swoje ufortyfikowane pozycje, nie próbując nawet stawiać prawdziwego oporu. Fatalna historia.

Około 4.30 Naczelny Dowódca Sił Powietrznych polecił mi wysłać pilota dalekiego rozpoznania. Rozpatrzyłem z generałem mapę i przedyskutowałem sytuację nad MOZA. Narzucała się konieczność postarania się o niektóre wiado-

mości. Odprawiłem następnie pilota, i była to dla mnie praca bardzo niemiła, gdyż wiedziałem, że zadanie jego jest prawie beznadziejne. Polecilem mu rozpoznać MOZE po obu stronach SEDANU, z zadaniem stwierdzenia, czy niemieckie pontony, przerzucone poprzedniego dnia przez rzekę, wciąż jeszcze tam się znajdują, czy też skuteczne było bombardowanie tych pontonów, dokonane ubiegłej nocy przez samoloty Fairey Battles. O rozpoznaniu tym niema dotychczas wiadomości.

Zdaje się, że 7. Armji źle się powodzi na lewym skrzydle. 9. Armja jest na odcinku SEDANU. Przez cały ranek mamy bez przerwy nad głowami nieprzyjacielskie samoloty, kręcące się tu i ówdzie, w małej jednak liczbie.

Właśnie rozmawiałem z mjr. d'Arneaux (Dtwo Oper. Sił Pow. Północ). Powiedział mi, że nad rejonem SEDANU francuzi mają 30 samolotów myśliwskich. Przygotowanie artyleryjskie jest w pełnym toku i o godz. 11. rozpocznie się przeciwnatarcie. Piechota poprzedzana będzie przez czołgi. Zdaniem d'Arneaux, wojsko jest w świetnym nastroju i ma zamiar zgotować Niemcom prawdziwe piekło.

Godz. 14.15. Francuskie przeciwnatarcie pod SEDANEM zostało opóźnione o 30 minut. Nieszczęsna zwłoka! W tym czasie Niemcy wykonali nowe uderzenie i rozszerzyli wyłom z obu stron po 3 mile, oraz wdarli się o 3 mile dalej w otwarty teren. Francuzi stracili całość swej artylerji.

Nie tak dawno oglądałem umocnienia właśnie na tym froncie i oceniłem wówczas, że przełamanie się przez tę linię wymagałoby ofiary pół miliona ludzi, jeśliby obrona była dobrze zorganizowana i zdecydowana na wszystko. I cóż się stało? Niemcy przespacerowali się przez głębokie na 5 mil fortyfikacje, tracąc może 500 ludzi. Okazuje się, że ponieważ odcinek Sedanu uważany był za bardzo mocny, więc na jego obsadę wyznaczono najgorsze francuskie dywizje. Byli to przeważnie paryżanie, i moral ich stał na najniższym poziomie. Gdy niemieckie nurkowce

ukazały się nad ich głowami, potrafili wytrzymać ten hałas—nie było prawie żadnych strat w ludziach—przez dwie godziny, poczem uciekli, rękami zakrywając sobie uszy, niczem gromada starych przestraszonych bab. Nie można się dziwić, że oficerowie wyższych sztabów mieli łzy w oczach.

Pobrano właśnie bardzo ważną decyzję. Naczelny Dowódca Sił Powietrznych, przy poparciu Naczelnego Wodza (generała Gort) i generałów Gamelin i Georges, zwrócił się do brytyjskiego rządu z prośbą o zezwolenie na użycie w ciągu najbliższych dwóch godzin lotnictwa bombardującego Metropolii dla próby odwrócenia klęski. Żeby osłonić ten nalot, uzyskano zgodę Naczelnego Dowództwa na wydzielenie czterech eskadr myśliwskich z Grupy Lotnictwa Armii. Brytyjczycy stawiali propozycje i pobierali decyzje z wielkim pośpiechem. Plk. Woodall, mój bezpośredni zwierzchnik i przedstawiciel naczelnego dowództwa w tutejszym sztabie, ma według mego zdania największą zasługę, gdyż pierwszy wpadł na myśl takiego sposobu powstrzymania niemieckiego ruchu, grożącego obejściem linii Maginot'a. Tempo nowożytnej wojny jest doprawdy błyskawiczne. Czekamy z niepokojem, i wierzę, że zaproponowany nalot może jeszcze ocalić sytuację.

Przed chwilą dzwonił gen. Swayne, szef misji Nr. 2. Porozumiał się on z francuskim naczelnym dowództwem. Generał Georges uważa za wystarczające, jeżeli lotnictwo bombardujące użyje do nalotu stu samolotów. A więc Naczelny Dowódca Sił Powietrznych pozbawiony został możliwości wykonania prawdziwie decydującego czynu! Wielki wysiłek, akcja, której rozmiar miał wywołać psychologiczny wstrząs, nagły błysk nowej myśli, której powstanie opisałem—wszystko to wobec decyzji generała Georges skurczyło się do niewielkiego nalotu stu maszyn tylko! Zbyteczna jest już decyzja rządu, gdyż próba zadania śmiertelnego ciosu wykonana nie zostanie. Ostrożność i bezpieczeństwo nade wszystko—a wynik zawsze ten sam. Zuchwałość i rozmach pozostawiamy wyłącznie Niemcom. Lotnictwo bombardujące

Metropolji pozostanie w domu i będzie wezwane dopiero wówczas, gdyby sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej.

Godz 22.00. W pierwszej fali nalotu poszło na SEDAN 77 samolotów Fairey Battles, pod osłoną myśliwców. Polecieli na niskim pułapie i stracili 37 maszyn. Cel swój osiągnęli. Zniszczyli wszystkie trzy mosty pontonowe, i francuskie przeciwnatarcie miało częściowe powodzenie, odzyskując wzgórza otaczające wyłom. Wobec tego gen. Georges zamierza jutro wykonać nowe natarcie, którego zadaniem będzie — jak mnie raczej optymistycznie zapewniano — odebranie SEDANU. Francuzi mają wykonać nalot falą 60 bombowców, a potem ma być nalot naszego lotnictwa na dużą skalę.

Koło DINANT francuzi wykonali przeciwnatarcie z częściowym powodzeniem, lecz na południe od tego miasta Niemcy zdobyli nowe przedmoście na lewym brzegu.

15 maja. W ciągu nocy nic nowego. Muszę jeszcze nadmienić, że wczoraj popołudniu 26 samolotów niemieckich zbombardowało linję kolejową koło nas. Gdy w godzinę później poszedłem obejrzeć uszkodzenia, zaczęły eksplodować bomby z czasowymi zapalnikami, tak, że musiałem odejść. Celność była zupełnie dobra, sporo zniszczeń, na stacji kolejowej wzniecono pożar.

Znów miałem służbę nocną. Spokojnie. Meldunki o wykonanych bombardowaniach były zadawalające. Wszystkie cele zostały osiągnięte i wszystkie samoloty wróciły. Poszliśmy odpocząć o godz. 5 rano. Przy śniadaniu Woodall powiedział mi, że sytuacja jest podła. Zrozumiałem, że powiedział „dobra”, i wyjaśnienie tej pomyłki było dla mnie bolesne. Okazało się, że w czasie mego snu wpłynęły nowe meldunki: nieprzyjaciół przekroczył MOZE, na całym odcinku między DINANT a SEDANEM. To 50 mil frontu. Jak dotychczas nie posunęli się oni daleko poza lewy brzeg rzeki. Pod

SEDANEM 9. Armja powstrzymuje nieprzyjaciela, a koło DINANT odzyskano przeciwnatarciem znaczną część straconego terenu.

Dziś rano ciągnęły przez nasze miasto tłumy uchodźców, przeważnie na rowerach, niektórzy w starych roztrzęsionych samochodach, czasem zaś w pojazdach przypominających rue de la Paix. Niemcy gwałtownie bombardowali kolej; jedno takie wielkie jajeczko gwizdnęło nad moją głową w chwili, gdy się golił—jak na mój gust stanowczo za blisko. Nastroj jest przygnębiony, choć może nie beznadziejny. Wydaje się dziwactwem mówić o beznadziejnej sytuacji w tak wczesnej fazie wojny, a jednak tu—wsród francuskiego wojska—wyczuwamy wyraźnie obecność takich nastrojów. W nieoficjalnych rozmowach wspomina się o możliwości odrotu francuzów na rzekę AISNE. Jak będzie wówczas wyglądała łączność z brytyjskim korpusem na lewym skrzydle—to pytanie. Niezadługo już znajdziemy na to odpowiedź.

Godz. 14.00. Nadeszły wiadomości, że 7. Armji udało się wycofać przez fortyfikacje ANTWERPIJ. Donoszą również, że trzy dywizje z 7. Armji zostały skierowane dla wzmocnienia 9. Armji nad MOZA, na odcinek SEDANU. Ciekaw jestem, jaką drogą tam dojdą: marszem, czy koleją na PARYŻ?

Węzeł kolejowy w TERGNIER—w pobliżu nas—bywa bombardowany prawie codziennie, zwykle rano. Linja jest przzerwana i przewożone wojska muszą obchodzić kilka mil do miejsca, gdzie zorganizowano przesiadanie.

Syreny przeciwlotnicze płaczą znowu. Jemy obiad przy ich posępnym akompaniamencie.

Nowiny z brytyjskiego korpusu wydają się dobre. Pozatem wpłynęła wiadomość, że kwatera główna 7. Armji przybyła na południe i obejmuje dowództwo nad 9. Armją, której dotychczasowy dowódca otrzymał „urlop“. Mówiono o nim poprzednio, że został zastrzelony.

Woodall wrócił właśnie od gen. Bilotte, który dowodzi

naszą grupą armij. Widział się tam z Archdale'm, naszym oficerem łącznikowym przy gen. Bilotte. Woodall opowiada niezbyt pocieszające rzeczy.

Zdobycie przez Niemców mostu w MAASTRICHT jest historją wyjętą z bajki i zdumiewa zuchwałością. Do posterunku na wschodnim brzegu mostu podszedł człowiek w cywilnym ubraniu i przyjaźnie poprosił o pozwolenie przejścia na drugą stronę dla rozmówienia się z kolegą. Przepuszczono go ; przeszedł przez most i po kilku minutach rozmowy niedbałym krokiem powrócił ze swym przyjacielem do posterunku. Nagle ów przyjaciel po gangstersku zastrzelił wartownika i pobiegł na drugi brzeg rzeki, gdzie rozłączył przewody elektryczne, służące do zapalania min, przygotowanych do wysadzenia mostu. Tymczasem pierwszy z nich, z karabinem zabitego wartownika w rękę, z łatwością przeszkodził wszelkim próbom interwencji. Reżyserja w czasie była genialna ; w przeciągu paru minut chmury spadochroniarzy i ślizgowców opadły wprost na duńskie fortyfikacje i na belgijskie umocnienia na zachód od mostu, który znajduje się już na terytorjum Danji. Niemcy rozbiegli się wszędzie, wsuwając granaty ręczne do wszelkich otworów fortów, rzucając bomby na stanowiska dział i do kazamat, i wogóle robiąc dookoła siebie prawdziwe piekło, nim ktokolwiek wogóle się zorientował, że rozwija się jakiś atak. Wrzucali swe granaty przez otwarte drzwi do wnętrza wież pancernych fortów—i w ciągu godziny, ze stratą tylko 300 ludzi, przedmoście MAASTRICHT zostało opanowane. Nikt nigdy nie przypuszczał, by można było coś podobnego zrobić ze stratą mniejszą niż 50,000 ludzi.

SEDAN padł na skutek bombardowania lotniczego, tam francuzi nie wytrzymali i po dwóch godzinach bombardowania uciekli. Przedmoście MAASTRICHT było zdobyte w zupełnej ciszy. Był to wspaniały przykład zastosowania znanej wojskowej zasady zaskoczenia.

Nareszcie garść dobrych nowin. Brytyjski korpus przeciwnatarciem koło LOUVAIN odebrał utracone pozycje.



Górą nasi! Może oni potrafią jeszcze dodać trochę serca naszym aliantom. Obawiam się, że sami francuzi uchylą się od przeciwnatarcia, i że porzucili oni już obecnie myśl odzyskania pozycji nad MOZA. Jak dotychczas nie widać, żeby francuzi walczyli w sposób chlubnie odpowiadający ich wielkim tradycjom.

Godz. 20.00. Bardzo złe wiadomości o francuzach. Niemcy rozszerzyli swój stan posiadania na lewym brzegu MOZY. Przekroczyli oni rzekę od GEMBLAUX do punktu leżącego poniżej SEDANU i posunęli się daleko na zachód, aż do ROZOY. To niedaleko na wschód od LAON i około 20 mil od CHAUNY, naszego obecnego miejsca postoju.

Potwierdziły się też wiadomości o pojawieniu się niemieckich wojsk spadochronowych i silnie zmechanizowanych kolumn w rejonie REIMS. Niemieckie czołgi mogą z łatwością zjawić się u nas do rana. W tej chwili ma miejsce gwałtowne bombardowanie kolei. Mniej więcej o 10 mil na wschód od nas francuskie 75 mm. prażą nieprzyjaciela potężną nawałą ognia. Horyzont jest cały w płomieniach, i odgłos tego oporu uspakaja nas.

Godz. 22.00. Gen. d'Astier spakował swoją kwaterę i znikł. Robi się gorąco. Po długiej dyskusji zdecydowano, że my również mamy ruszyć. Mamy towarzyszyć Nacz. Dowódcy Sił Powietrznych do miejsca postoju jego kwatery głównej we Francji. Wymarsz o godz. 3.00; ostrzegają nas, byśmy za trzy godziny byli gotowi do drogi.

Były to doprawdy gorączkowe godziny, lecz wszystko zostało szczęśliwie uporządkowane. Stalowe szafki na akta, skrzynki z papierami, ścienne mapy, maszyny do pisania, krzesła i stoły—wszystko zostało zapakowane na samochody ciężarowe sztabu. Osobisty bagaż, worki szeregowych i t.p. załadowaliśmy już o godz. 1.30. Sądzę, że nie pozostawiłem niczego, nawet pół butelki ulubionego Sherry.

16 maja. Woodall, Oxborrow, ja sam i nasz kierowca Hogan wyruszyliśmy o godz. 22 w drogę do Naczelnego Dowództwa Sił Powietrznych, które kwateruje w COULOMMIERS. Mieliśmy parę karabinów i nasze rewolwery, z czego niewielki byłby pożytek w razie spotkania się z czołgami. Ewakuacja północnej ekspozytury sztabu jest ukończona.

Wypadki na południowym froncie toczyły się w ciągu ostatnich siedmiu dni tak szybko i według tak niespodziewanych zasad—zasad ryzykownych do najwyższego stopnia—że trudno uwierzyć, by sytuacja była aż tak niebezpieczna, jak to jest w rzeczywistości.

Jedno jest jasne: francuzi, jeżeli wojska ich będą chciały walczyć i nie są już całkowicie zdemoralizowane, mają obecnie niezwykłą sposobność do osiągnięcia poważnego sukcesu. Niemcy zrobili szeroki wyłom we francuskich liniach. Ale Niemcy muszą zacząć odczuwać znużenie, zaś zaopatrzenie ich w paliwo i amunicję nie może być niezawodne. Nie mogą mieć wielkich zapasów benzyny w bliskim zasięgu. A więc, jeśliby francuzi odcieśli to wyrzucenie, nacierając wzdłuż wschodniego jego skraju, to, walcząc mężnie, mogliby doprowadzić do odwrotności trzeciego Sedanu Napoleona.

Woodall pojechał do głównej kwatery francuskiego Nacz. Dłtwa, znajdującej się o kilka mil stąd, by spróbować uzyskać prawdziwy obraz sytuacji od gen. Georges. Stoimy dziś wobec ponurych możliwości. Jeżeli francuzi rozpoczną próbę strategicznego odwrotu na całej linii—t.j. od ANTWERPII do linii Maginot'a—to nieprzyjaciół zastosuje znowu swoją taktykę, uwieńczoną w ostatnim tygodniu tak wielkim powodzeniem, i Niemcy będą 15 czerwca w Paryżu, dotrzymując swej obietnicy. Francuzi muszą zatrzymać się i bić, jeżeli chcą wygrać.

I u nas w kraju decyzje nie są pobierane szybko. Nie zrozumiano potrzeby—bijącej w oczy konieczności—rzucenia w bój choćby 200 myśliwców dla zwalczania niemieckich

bombowców. Ministerstwo Lotnictwa powinno ponownie rozważyć przedwczorajszą propozycję, powtórzoną wczoraj z większym jeszcze naciskiem. Obrona Londynu, jak w ostatniej wojnie, wciąż stoi na pierwszym miejscu przed obroną Francji. Ten brak pomocy ze strony naszych myśliwców jest może jedynym słusznym powodem żalu, jaki francuzi mają do nas.

Rozmawialiśmy dziś z francuskim oficerem, który opisywał nam stan wojsk walczących pod SEDANEM i opowiadał, jak niemieckie bombardowanie zniszczyło to, co nazywał ich „cielesną prężnością“. Nie mogli oni dłużej tego wytrzymać, byli skończeni, duchowo złamani, i wreszcie usłyszeliśmy wielokrotnie powtarzany wyraz: wojsko—mówił—jest „épuié“.¹ I wszystko to tylko dzięki nurkowcom, a więc samolotom, z którymi mogli sobie dać radę nasi myśliwcy. Pięćset samolotów myśliwskich ocaliłoby SEDAN.

Oxborrow i ja zastanawialiśmy się dziś rano, jakim to dziwnym splotem okoliczności my dwaj angielscy żołnierze znaleźliśmy się o 250 mil od brytyjskiego korpusu i jesteśmy teraz jednymi z nielicznych anglików, którym dane jest mieć wgląd w powikłania tych szczytowych momentów historii świata. Jestem pewien, że rząd brytyjski nie ma pojęcia o tem, co się wczoraj stało, gdyż w przeciwnym wypadku postępowałby inaczej. Z gazet widać, że u nas w kraju spokój ludności nie był dotychczas niczem zamącony. Wszyscy znamy przebieg bitwy nad Marną, lub przynajmniej pamiętamy, że była taka bitwa, i mamy nieuzasadnioną ufność, że historia znów się powtórzy.

Ostatniej nocy rozeszła się wiadomość, że brytyjskie samoloty bombardujące mają wykonać masowy nalot na ESSEN. Gdy niemiecka armja wdzierą się do Francji—przedziera przez Francję—wysilek bombowców skierowany jest na ESSEN! Zburzenie tego miasta nie zatrzyma niemieckiego potopu we Francji. Cały wysilek lotnictwa bombardującego skierowany być musi obecnie na główne przejścia

¹Epuise (fr.) = wyczerpany (przyp. tłum.).

przez MOZE i na rozbiecie całkowicie niezgodnych z zasadami sztuki wojennej formacyj nieprzyjaciela—zwartych kolumn, natłoczonych na wszystkich głównych drogach wiodących ze wschodu na zachód. Wiem, że nie jest to normalne zajęcie dla bombardującego lotnictwa, lecz groźne położenie uzasadniałoby chyba taką nagłą zmianę zamierzeń.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek modlić się trzeba o jedność dowodzenia. Za dużo jest wodzów. Gdy dwunastu ludzi nie jest w stanie pobrać jednolitej decyzji, jakże łatwo wydawać rozkazy dyktatorowi !

Godz. 12.00. Znow jest w toku zagon dwóch dywizyj pancernych, prących na zachód przez VERVINS i BEAUMONT (czyżby CHARLEROI padło ?). REIMS ewakuowane. Mówią, że my może ruszymy na płu.-zachód, by prześlizgnąć się koło AMIENS na tyły brytyjskiego korpusu.

Godz. 20.00. Francuzi donoszą, że przygotowują nowe, na dużą skalę zakrojone przeciwnatarcie na olbrzymi wyłom, utworzony nad MOZA. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny ma tam pójść tej nocy i jutro znowu powrócić na linię ESCAULT. Oby nasi myśliwcy ochronili ich przed niemieckimi bombowcami !

Po odebraniu naszych rzeczy z kasyna, wstąpiłem do COULOMMIERS, żeby zjeść obiad i przekonać się, jakie są nastroje w mieście. To, com widział, daje dużo do myślenia ; czyżby historia miała rzeczywiście się powtórzyć ? Zupełnie jak przed bitwą nad Marną w 1914 roku, widziałem potok wielkich paryskich autobusów, taksówek, ciężarówek i wogóle wszelkiego rodzaju samochodów, przewalający się przez miasto dla załadowania oddziałów i przewiezienia ich na front. Ludność miasta wyległa na chodniki ; ludzie wydawali się pełni ufności, sporo było okrzyków i wiwatów i wszyscy podnosili kciuki do góry. Zdawało się, że duch Francji odżył. Doprawdy, wierzę, że tak jest istotnie ! Za kilka dni okaże się, czy mam rację.

17 maja. Coś niedobrze się dzieje. 7. Armja i Brytyjski Korpus Ekspedycyjny wycofały się poza ANTWERPJE i BRUKSELE, na linię biegnącą wzdłuż rz. SENNE do CHARLEROI.

Nie było żadnego przeciwnatarcia. Jest silny nacisk na południe od BRUKSELI, na prawe skrzydło brytyjskiego korpusu. Zostały wyznaczone samoloty, które mają zaatakować kolumny nieprzyjaciela w rejonie BRUKSELA—HAL—BRIANT—LE COMPTE—WATERLOO—LA HAUPE, skoro tylko nasz odwrót za rzekę SENNE będzie ukończony.

9. Armja jest wciąż w trudnem położeniu, zaś 1 i 2 Armje mogą jeszcze wykonać flankowe uderzenie na występ nieprzyjaciela na zachód od MOZY. Radio doniosło dziś rano, że Włochy uderzyły na Jugosławię. To może nie być zgodne z prawdą.

Godz. 12.00. Choć coraz trudniej zorjentować się we mgle wojny, to jednak z mroków jej wyłania się ponury cień faktu, że liczne oddziały francuskiej armji w rzeczywistości wcale nie walczą. Niemieckie dywizje pancerne są dla nich za potężne. Powtarza się to samo, co w Polsce. Wygląda na to, że tej nocy znowu będziemy musieli wynosić się, razem z francuskim wojskiem, bardziej na zachód, a może nawet bardziej na południe. Mówią o wycofaniu brytyjskiego korpusu do Angji. Godne pożałowania. Ta cała klęska wynikła z powodu nędznego moralu wojsk fortecznych. Nauczylismy się wierzyć, że francuzi zrywają się do czynu w chwili niebezpieczeństwa; tym razem jest jednak zdaje się za późno, by można było jeszcze liczyć na tę ich narodową zdolność powstawania jak Feniks z popiołów.

Godz. 17.00. Piloci rozpoznania, wysłanego przez Nacz. Dowódcę Sił Powietrznych, byli w obszarze LAON—LA FERE—OISE—LE CATEAU—AVENNES—VERVINS—CRECY—LAON, jak również nad pozycjami na wschód i zachód od RETHEL. Cała ta przestrzeń jest w rzeczywistości opuszczona. Widziano nieco rozbitych francuskich oddziałów wzdłuż rz. AISNE i na

południe od tej rzeki. Niemcy trzymają mosty w LAON, LA FERRE i RIBEMONT. Oczywisty stąd wniosek, że francuzi żadnego przeciwnatarcia nie przygotowują. Wszyscy pytają: gdzież na tej przestrzeni znajduje się osławiona francuska armia? Francuskie Naczelne Dowództwo zapewnia nas, że obszar ten jest silnie trzymany—też ciekawy dokument informacyjny!

Na północy Belgowie sprawują się dzielnie. Brytyjski korpus walczy ze zwykłą zaciętością. Francuskie armje po obu stronach wyłomu na zachód od SEDANU nie są zbyt silnie naciskane. Czy francuzi będą w stanie poderwać swoje wojska i zadać cios potrzebny do wyrównanie i odwrócenia sytuacji?

Nadszedł obecnie raport, że MONCORNET zostało przez francuzów odebrane. Mówią, że ta miejscina już trzy razy była tracona i odbijana. To mniej więcej 20 mil na płn. wschód od LAON. Nareszcie jakiś odosobniony przykład starego francuskiego ducha.

18 maja. Nowiny z rodzaju, spodziewanego od początku, zaczęły napływać dzisiaj w postaci serji meldunków z różnych źródeł. Francuzi poderwali się na Niemców. Wykonano dużo przeciwuderzeń. Generał Giraud, na przykład, donosi w tylko co otrzymanym meldunku: „Natarło na mnie 50 lekkich i 50 ciężkich niemieckich czołgów. Niszczę je kolejno“. Takim językiem przemawiano w dawnych dniach chwały. Mowa taka cechuje typ oficera, który—sądziliśmy—będzie pospolity, i na którym budowaliśmy nasze nadzieje zatrzymania niemieckiej nawały. Jak dotąd, meldunek gen. Giraud jest pierwszym tego rodzaju.

Okazuje się, że Niemcy w swej grze na całego rzucili na szalę 100% posiadanych zmotoryzowanych i pancernych dywizyj. Użyto w sumie 10 pancernych dywizyj, z czego 5 w wyrzuceniu SEDANU, resztę we Flandrii. To samo stosuje się do użycia nurkowców. Wykorzystana została cała

ich siła—i to rozumnie. Niemcy dowiedli ponad wszelką wątpliwość, że wykonanie maximum wysiłku w dobrze dobranej chwili jest największą oszczędnością, i przykładem najlepszego zastosowania zasady ekonomji sił.

Moral różnych francuskich sztabów poprawił się dzisiaj. Niemcy za pośrednictwem swej „piątej kolumny“ rozpuszczają fałszywe pogłoski. Mamy doniesienia o atakach gazowych, alarmy bez powodu, sabotaże transportów, miny z czasowymi zapalnikami, bomby spadochronowe, eksplodujące jak dziecinne żabki i doskonale naśladowujące ogień karabinów maszynowych, które, wyrzucane na tyłach, bardzo niepokoją i podważają moral żołnierzy z pierwszych linii,—i tym podobne rzeczy.

Godz. 8.50. Powiedziano nam, że przenosimy się dziś do WERSALU. Zbombardowano właśnie Kwaterę Główną Nacz. Dłwa w LA FERRE. Gen. Georges ze swym sztabem ledwie zdążyli ująć—przynajmniej tak chce pogłoska. Wnet jednak nadlecieli francuscy myśliwcy, i niemieckie bombowce uciekły, biorąc kurs przez odległe o 8 mil COULOMMIERS, to znaczy nad naszymi głowami.

Doskonale śniadanie na pierwszorzędnej kwatrze. Uderza mnie kontrast. Ten pałac był kwaterą gen. French'a w poprzedniej wojnie, i jego ogrody ze wspianiałemi lipowemi alejami oraz jego ogólna atmosfera spokoju i dostatku sprawiają, że toczące się o niespełna 20 mil stąd wypadki wydają mi się nieprawdopodobne.

Przeczytajcie sensacyjne rozkazy Gamelin'a do wojska i narodu Francji, wzywające do stawiania oporu niemcom. Czy to powtórzenie się historii, czy też tylko naśladownictwo? Obawiam się, że to naśladownictwo jedynie. Prawda jest dla nas nieuchwytna. Czy ci, co chcą w nas wmówić, że stoczona będzie znowu bitwa nad Marną, wierzą w to sami? Boję się, że niema dziś tych samych co wtedy możliwości utrzymania się na ustalonej linii obronnej. Tempo działań jest za szybkie, i wojna ruchowa odrodziła się na nowo.

Jeśliby francuzi potrafili zniszczyć niemieckie dywizje pancerne—wszystkie dziesięć—to wówczas siła uderzenia nieprzyjaciela byłaby złamana. Zdaje się, że ilość francuskich 70-cio tonnowych czołgów, o których słyszeliśmy tak wiele, jest znikoma. Sądzę, że zbudowano ich nie więcej niż 20 sztuk. Nim jeszcze rozpoczął się atak niemiecki, wielokrotnie zapewniano mnie, że francuzi wyczekują tylko na sposobność do zniszczenia niemieckich dywizyj pancernych tymi 70 tonnowymi czołgami. Z rozmów francuskich oficerów można było sądzić, że posiadają oni conajmniej 1,000 tych olbrzymów, gotowych do zmiażdżenia Niemców, i tego rodzaju rozmowy z pewnością budziły w wielu umysłach fałszywe wyobrażenia o francuskiej potędze. W rzeczywistości francuskie czołgi są przestarzałe. Ulegały w rozpaczliwej walce. Zmechanizowana kawalerja miała niewątpliwie wielki zapał i odwagę, lecz silniej opancerzone niemieckie czołgi okazały się dla niej zbyt potężnym przeciwnikiem; rozstrzeliwały one poprostu francuskie wozy bojowe. Wojnę tę wygrywa dla Niemiec współdziałanie lotnictwa nurkowego z pancernymi dywizjami.

Godz. 11.30. Mówią, że Niemcy są w CAMBRAI. Nie mogę w to uwierzyć. Słyszałem, że łączność telefoniczna z BRASSARD (Kwatera Główna) jest od godziny 24 zerwana.

17-18 maja. Musimy łączyć się z Brytyjskim Korpusem Ekspedycyjnym przez Ministerstwo Lotnictwa w Londynie.

Godz. 22.00. Wydaje się, że dywizje pancerne są niezmężone. Powinnyby odczuwać brak paliwa, gąsienice powinnyby być zużyte, i według rachunku prawdopodobieństwa znaczna część wozów powinna mieć mechaniczne uszkodzenia. Według praw natury, rządzących ludzką wytrzymałością, załogi czołgów powinnyby być całkowicie wyczerpane. Tymczasem żadnego z tych objawów zauważyć

nie można. Dywizje pancerne wzięły na kiel i pędzą z niepowstrzymaną szybkością. Osiągnęły PERONNE i CAMBRAI. Jedna kolumna, złożona z 60 czołgów, została dziś popołudniu skutecznie zbombardowana przez nasze lotnictwo. Jutro francuzi i my (właśnie w tej chwili odprawiamy loty rozpoznawcze) mamy zlokalizować dywizje pancerne i spróbować zniszczyć je bombardowaniem. Francuska lekka dywizja zmotoryzowana („division légère motorisée“) nie może podolać ciężkim niemieckim czołgom. 70-cio tonnowe czołgi nie istnieją wogóle, i nasza jedyna nadzieja leży w natarciu z powietrza—przynajmniej tak twierdzi francuskie Naczelne Dowództwo. Co do mnie, dziwię się, że nie chwycono się bardziej heroicznych środków. Pewna ilość dział 75 mm., ustawionych na drogach marszu dywizyj pancernych oraz flankujących z boku, strzelając ogniem nawprost, wysłałaby wszystkich Niemców na tamten świat.

A jednak nikt nie kwapi się do dział, choć czyn taki w obronie własnej stolicy nie wydawał by mi się zbyt wielkim bohaterstwem.

Jest nadzieja, że przeciwnatarcia, poprowadzone przy udziale czołgów z dwu stron Sedańskiego wyłomu, potrafią jeszcze odciąć zmechanizowane oddziały najeźdźcy. Jeśli to nie nastąpi, partja jest przegrana. Korpus brytyjski będzie odcięty, jego linje dowozowe przerwane, i będziemy mieli znowu sposobność do wykazania naszej umiejętności ewakuowania się. Mówią, że w tym wybrzuszeniu znajduje się obecnie sześć pancernych dywizyj.

19 maja. Większość nocy czuwałem.

Godz. 4.00. Generał wezwał mnie dla ustalenia szczegółów drugiego rozpoznania. Jest on niezmordowany, i wydaje się, że nigdy nie opuszcza operacyjnego pokoju. Obecnie rozpoznanie to już szczęśliwie powróciło. Niemieckie siły główne zaczynają pokazywać się na wschód od LAON, koło

DIZY-LE-GROS. Umiejscowiono tam jedną dywizję piechoty. Dywizję pancerne wciąż prą naprzód, gdzie oczy poniosą—na zachód od CAMBRAI i PERONNE. Brytyjskie Naczelne Dowództwo opuściło ARRAS i podobno jest w drodze do BOULOGNE. A wszystko to zrobiły czołgi, bez żadnych innych oddziałów poza sobą. Na przestrzeni 60 mil ani śladu piechoty, tylko motocykliści i czołgi. Szybkość, z jaką to wszystko się toczy, ilustruje wypadek wojskowego policjanta z Arras, który, widząc zbliżające się po drodze czołgi, zatrzymał dla nich ruch i dał znak wolnego przejazdu. Były to czołgi niemieckie, ale policjant rozpoznał je dopiero, gdy otworzyły ogień, i—co najdziwniejsze—uszedł z życiem i mógł nam opowiedzieć to zdarzenie.

Brytyjski korpus i belgowie toczą z powodzeniem walkę straży tylnej. Francuzi pod grozą niemieckich czołgów stają się bezradni. Staramy się wciąż organizować naloty na te czołgi, zaś francuzi obiecują zrobić próbę odparcia niebezpieczeństwa swemi „cuirassiers”. Moja wiara w takie przedsięwzięcie zaczyna niknąć.

Godz. 15.00. Mamy meldunek, że w AMIENS są niemieckie czołgi. To przypomina jakąś dziwną zmołę nocną. Brytyjski korpus jest odcięty. Nasze linje łączności przepadły. Prawdopodobnie odejdziemy stąd razem z francuzami i brytyjskim dowództwem sił powietrznych. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny musi ewakuować się, starając się o jaknajlepsze warunki opuszczenia kraju. Powtarzałem sobie wciąż a wciąż, że niemieckie groźby nie mogą się urzeczywistnić. A jednak, wbrew wszelkim prawom sztuki wojennej, Niemcy dotrzyмали swych obietnic. Narazili się na największe ryzyko—występne, szalone ryzyko—i dali sobie z nim radę. W zwartych kolumnach wystawiali się na groźbę zniszczenia z powietrza, odsłaniali skrzydła swych wojsk na naziemne natarcia, zlekceważyli niebezpieczeństwo nadmiernego wysunięcia jednostek pancernych przed główne siły—słowem zrobili wszystko, czego zdaniem zasklepionych w klasycznej

uczoności wojskowych należało unikać—i nie popełnili błędu. Francuski sztab główny był sparalizowany tą niespodziewaną ruchliwością wojny. Żadne regulaminy nie przewidywały takiej płynności zagadnień, i kształcone na 1914 roku umysły francuskich generałów, opracowujących plany operacyjne armij sprzymierzonych, okazały się niezdolne do funkcjonowania w obliczu tylu nowych i oszałamiających pomysłów.

Wygląda, jakby zbliżał się już koniec. Czyż to rzeczywiście możliwe? To jakiś ponury żart—upadek, którego głębi z niczem porównać nie można. Nie mogę w to uwierzyć—a przecież trudno zamknąć oczy na rzeczywistość.

Zgodnie z instrukcją, zniszczyłem właśnie wszystkie moje prywatne i urzędowe dokumenty. Wszystko spalone. Jest to jedna z tych czynności, o których czytamy w tragediach, nie przypuszczając jednak nigdy, że bedziemy ją kiedyś spełniać sami. Spaliliśmy nietylko papiery—wraz z nimi resztki naszych nadziei obróciły się prawie doszczętnie w popioły.

Sądzę jednak, że może wciąż jeszcze pozostał cień nadziei. Zdaje się, że francuskie „górne sfery“ wierzą jeszcze w istnienie szans skutecznego oporu. Śpiewają wciąż starą zwrotkę o bitwie nad Marną. My znów wciąż powtarzamy pocieszający komunał, że siła niemieckiego uderzenia musi sama się wyczerpać. Obawiam się, że się mylimy; Niemcy posiadają znacznie lepsze wyposażenie od Francuzów. Są pełni zwycięskiego ducha. Zaś psychika sprzymierzonych nie jest dość odporna na przebieg wypadków.

Odbyła się dziś konferencją międzysojuszniczą. Z Londynu przyleciał gen. Dill. Podróż ta nie musiała należeć do przyjemności. Podobno powiedział, że brytyjski korpus będzie walczył do ostatniego żołnierza i ostatniego ładunku. Francuzi powinni być zadowoleni.

20 maja. Połączenie z Naczelnym Dowództwem zerwane. Mogę jeszcze telefonować do Londynu i mam łączność

radiową z brytyjskim korpusem, który przygotowuje ewakuację i pełni służbę straży tylnej. Prawym skrzydłem tej straży dowodzi gen. Mason-McFarlane, szef służby wywiadowczej. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny jest rzekomo podzielony na cztery części. Zamiar korpusu nie zupełnie jest dla mnie jasny; przypuszczalnie będzie to ewakuacja na DUNKIERKE, która naszym zdaniem jest jedynym dostępnym portem.

Gamelin ustąpił miejsca Weygand'owi. Ten ostatni jest zdania, że sprawa rozstrzygnie się tak czy inaczej w ciągu 24 godzin. Naloty naszych bombowców, działających z Anglii, skierowano na głębokie tyły Niemiec, zamiast skoncentrować je na przejściach przez rzeki MEUSE i OISE i niepokoić nieprzyjaciela—zwłaszcza w nocy—w obszarze leżącym bezpośrednio za wysuniętymi niemieckimi pozycjami. Pozwalamy Niemcom odpoczywać w nocy tak spokojnie, jakby byli u siebie w domu. Niema żadnych ogni nękających. Obie strony korzystały bardzo mało z artylerji, gdyż niemieckie działa nie mogły najazdowi dotrzymać kroku, zaś artylerja sprzymierzonych, będąca w ciągłym odwrocie, jest porzucana lub pośpiesznie wycofywana, nim zdąży zająć stanowiska. Lotnictwo jest jedyną bronią, zdolną dziś do wykonywania ogni nękających, które w poprzedniej wojnie zapewniała artylerja. Uniemożliwia ono wojskom spoczynek nocny grozą swych bomb. Takie jest zapatrywanie żołnierza wojsk naziemnych na naziemną bitwę; być może, że nasi lotnicy patrzą się na to zagadnienie innemi oczami. Nam się wydaje, że marnotrawią oni swoje wysiłki, i ryzykują utratę własnych baz operacyjnych tylko dlatego, że nie chcą przeznaczyć większej ilości samolotów do ścisłej współpracy z wojskiem naziemnym, i to w chwili najbardziej rozpaczliwej potrzeby.

Sytuacja na polu bitwy jest tak powikłana i pozycje wojsk sprzymierzonych i nieprzyjacielskich tak trudne do rozpoznania, że nie da się uniknąć wypadków pomyłkowego bombardowania naszych koncentracji przez własne lotnictwo. Jest nadzieja, że większe siły naszego lotnictwa bombardu-

jącego wykonają tej nocy nalot na obie rzeki—MEUSE i OISE—i opóźnią w ten sposób nadejście niemieckich posiłków.

Godz. 16.00. Sir John Dill, którego nazwisko budzi powszechne zaufanie, i gen. Otto Lund są tu na konferencji z Naczelnym Dowódcą Sił Powietrznych. Właśnie pozostawiłem ich samych w operacyjnym pokoju. Jedyna możliwość powodzenia leży w powstrzymaniu niemieckich posiłków i w zyskaniu na czasie, potrzebnym na zorganizowanie potężnego skrzydłowego przeciwnatarcia, które przecięłoby przez pół wyrzuszenie AMIENS-SEDAN. Tymczasem z Ministerstwa Lotnictwa wpłynęło właśnie zawiadomienie, że bombardowane będą niemieckie zakłady przemysłowe. To oznacza cele takie jak HAMM, na wschód od ESSEN. Jeżeli armje mają być ocalone, potrzebna nam jest pomoc znacznie bliżej.

Niemiecką sprawność ilustrują następujące przejęte przez nas rozmowy radiowe. Były one prowadzone tekstem otwartym. Brzmiały „Wszystkie bombowce do CAMBRAI“. Potem, o godz. 14 dnia dzisiejszego: „Wszyscy myśliwcy do ARRAS“. O godz. 14.10 przejęliśmy odpowiedź: „Wszyscy myśliwcy w drodze.“

Zmusza to do zastanowienia się nad stosowaną przez nas procedurą. Jakże my wysyłamy naszą korespondencję? Jak nadajemy przez radio nasze rozkazy wykonawcze? O ile wiem, nigdy tekstem otwartym. Sprzymierzeni, wysyłając rozkazy wzywające do natychmiastowego działania, szyfrują je zawsze, co ma taki skutek, że od chwili rozpoczęcia szyfrowania przez nadawcę do ukończenia-odszyfrowania przez odbiorcę upływa kilka godzin, i dogodny ale zwiewny cel oddawna przestał istnieć. Rozkazy są spóźnione. Ale to nie wszystko—jeżeli napływają gorączkowe nowiny z równie gorączkowym żądaniem natychmiastowej pomocy, zwykle pierwszą na to reakcją jest wysłanie pojedynczego lotnika dla sprawdzenia, czy pomoc taka jest istotnie potrzebna. Czasem lotnik wogóle nie wraca i cała

akcja bierze w łeb, w każdym zaś razie, nim zdąży on powrócić i potwierdzić potrzebę danego działania, będzie już prawdopodobnie po niewczasie. Tajemnica powodzenia na wojnie jest prosta. Polega na szybkości decyzji i błyskawicznym wykonywaniu rozkazów. Strona, która marnotrawi czas tak, jak to czynią francuzi, sama naprasza się zniszczenia i tego zniszczenia się doczeka. Niemcy uczą nas, że lepiej jest działać źle, niż nie działać wcale. Niezdecydowane wyczekiwanie nikomu jeszcze nie pomogło. Gen. lotn. Trenchard w czasie ostatniej wojny nigdy nie zmieniał swych postanowień. Szybko pobierał decyzje, i mówiono o nim powszechnie, że w 50% wypadkach decyzje te były mylne—niemniej generał osiągał zadziwiające powodzenia. Działął, a przecież w połowie wypadków miał rację. Dziś nie prowadzi się żadnych wogóle pomysłowych działań zaczepnych, i Gamelin bity jest bez przerwy. Francuscy dowódcy i politycy nie dorównali gen. Trenchard.

Jeśli wysłać mamy rozpoznanie lotnicze, pilot dowieszony być musi na lotnisko—przeciętnie pół godziny drogi—i po ukończeniu lotu znowu traci pół godziny na drogę powrotną, nim zostanie przesłuchany przez oficera wywiadowczego. Wyniki tego rozpoznania przekazywane są właściwej władzy, która z kolei zastanawia się nad wyznaczeniem samolotów do nalotu. Od chwili uchwycenia celu do nalotu lotnictwa sprzymierzonych upływa co najmniej trzy godziny.

21 maja. W AMIENS pełno teraz nieprzyjacielskiego wojska. Niemcy przekroczyli również SOMME pod ABBEVILLE. Siły sprzymierzonych są teraz rozdzielone, niemcy przegradzają je na całej przestrzeni od Belgii do morza koło BOULOGNE. Donoszą, że CALAIS płonie. Nic jeszcze nie wiadomo o przeciwnatarciu, potrzebnym dla zamknięcia tego wylomu. Powrócił przed chwilą pilot dalekiego rozpoznania, wysłany przez Nacz. Dowódcę Sił Powietrznych. Wyleciał o 5 rano dla zbadania okolicy, w której francuzi mieli dziś o świcie

wykonać natarcie. To obszar ARRAS-CAMBRAI—droga z CAMBRAI do BAPAUME. Położenie tego obszaru pozwala przypuszczać, że Francja—podobnie jak Polska—zdobyta będzie w trzy tygodnie.

Godz. 15.00. Brak dokładnych wiadomości. Donoszą, że brytyjski korpus i belgowie wykonali pomyślnie przeciwnatarcie, ale tylko miejscowe, nie na dość wielką skalę, by miało to decydujący wpływ na całość położenia.

Różne nasze dowództwa sił powietrznych, dowództwo brytyjskiego korpusu, francuskie dowództwa lotnicze i wojskowe nie mogą pogodzić się między sobą co do wyboru celów lotniczego bombardowania. General Dill popiera myśl skoncentrowania w obecnej chwili całego wysiłku lotniczego na bliskie cele, chcąc porazić nieprzyjaciela w zdobytym wybrzuszeniu i przerwać dopływ posiłków. Sprzeciwia się bombardowaniu celów położonych dalej na wschód niż linja rz. MOZY.

R.A.F. oczywiście skłania się do kontynuowania szczegółowo opracowanej, dalekowzrocznej polityki niszczenia zapasów paliwa i zakładów przemysłowych, takich jak HAMM i okrąg RUHR. Przy ustalonej linji frontu byłoby to świetne, lecz wobec klęski wiszącej na włosku nad głowami sprzymierzonych zbawić nas może tylko bezpośrednia, bliska pomoc. General Georges waha się, a gen. Tettu właśnie wyznaczył na tę noc odległe cele. Za dużo kucharek. . . . Wszystko razem—kiepski interes.

Francuzom brak wyobraźni. Nie próbowano nawet walczyć z dywizjami pancernymi granatami ręcznymi i zaminowaniem dróg. Nie probowano improwizowanych pocisków z butelek, owiniętych w szmaty, które, zapalone, wkręcają się w gąsienice czołgów. Śladu zaradności ani odruchów inicjatywy ze strony młodszych oficerów, czy szeregowych. Umysły zaczadził Maginot; przedsiębiorczość zabiło fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Sporo dziś niemieckich samolotów nad nami, nie bom-

bardują jednak. Koło południa zestrzelono dziś dwa, zaraz za naszym miejscem postoju.

Donoszą o odebraniu CAMBRAI przez francuzów. DIEPPE poddano bezwzględnemu bombardowaniu, i są pogłoski, że Niemcy już tam wtargnęli. Wątpię w to. Mieliliśmy meldunek, że lotnisko w MERVILLE, 12 mil na pld.-wschód od HAZENBROUCK zostało opuszczone przez załogę i że 16 Hurricanów, z czego połowa zdolna do lotu, pozostało na tym lotnisku. Zapasy paliwa, smarów i t.d. pozostały niezniszczone. Niewatpliwie piloci powrócą we właściwym czasie i zabiorą te maszyny. Było wiele tego rodzaju dziwacznych dezercji lub wypadków chwilowego oddalenia się. Przypomina mi to pojawiające się od czasu do czasu w prasie doniesienia o spotkaniu na morzu okrętów, opuszczonych z niewiadomych przyczyn przez załogę. Te tajemnice morza należą do najbardziej podniecających. Obecne wypadki opuszczenia stanowisk można prawie zawsze wyjaśnić, idąc śladami dywizji pancernych nieprzyjaciela. Zdarzenie, o którym wspomniałem, zostało potwierdzone; jeden z pilotów wylądował w MERVILLE i ręczy za prawdziwość meldunku. Być może, że lotnisko to było ostrzelane przez jakiś blakający się niemiecki zmechanizowany oddział. MERVILLE leży przeszło 30 mil z tyłu za trzymanym przez nas frontem.

22 maja. Wciąż jeszcze nie ma francuskiego przeciwnatarcia dla przecięcia zajętego przez Niemców worka. Stracone zostały cenne okazje.

Generałowi Georges rzucono wprost pytanie, dlaczego obiecanie przeciwnatarcie nie nastąpiło. Odpowiedział za niego oficer łącznikowy, że generał nie może dawać rozkazów tak dalece nie liczących się z chęciami żołnierzy. To otworzyło nam oczy, i dopiero wówczas stało się dla mnie jasne, do jakiego stopnia dyscyplina wojska podminowana została organizacją komitetów żołnierskich, które w 1936 r. wprowadził we francuskim wojsku rząd p. Leona Bluma.

Duch² internacjonalizmu, który powszechnie opanował szeregi wojsk, uniemożliwia pracę naczelnego dowództwa. Dowiedzieliśmy się dziś również od francuskiego oficera, że przynajmniej 1/3 francuskiej armii rekrutuje się z pośród gęstej ludności północy. Ta część kraju jest obecnie zajęta przez Niemców, tak że jeden żołnierz na każdych trzech już stracił swój dom rodzinny i miejsce pracy. Ułomność natury ludzkiej sprawia, że ludzi tych nic już nie pobudza do oporu, ponieważ stracili już wszystko, co posiadali.

Jedna i jedyna nasza brytyjska dywizja pancerna wylądowała wczoraj we Francji i ma ruszyć z ROUEN na bój z niemieckimi czołgami. Będzie to, niestety, bardzo nierówna walka.

Paul Renauld wygłosił wczoraj przez radio bardzo odważne i prawdopodobne przemówienie, wyjaśniając sytuację; przemówienie to pojawiło się dziś we francuskiej prasie.

Wiadomości, które otrzymaliśmy z misji Nr. 2 gen. Swayne w LA FERTE, nie są bynajmniej uspakajające.

Przezornie zakupiłem mapy centralnej Francji. Dostałem je z największą trudnością. Musiałem odwiedzić pięć sklepów dla zdobycia kompletu, gdyż uchodźcy wykupili prawie wszystkie mapy w całym mieście. Ruch uchodźców jest bardzo duży. Patrząc na ten pochód nieszczęśników, najbardziej wzruszam się widokiem małych dzieci, które wciąż jeszcze przesyłają pozdrowienia, powiewając rękami lub podnosząc kciuk do góry. Nieświadomość tych dzieci jaskrawo uwypukla grozę rzeczywistości.

Większość „orłów“ (sztabów lotniczych we Francji) wyruszyła do ORLEANU i przypuszczam, że my, „północny orzeł“, (północna ekspozytura sztabu) ruszymy też niebawem na południe lub na zachód. Niska podstawa chmur—200 stóp—uniemożliwia ранne rozpoznanie, lecz mamy właśnie jedną maszynę w powietrzu, próbującą ustalić, gdzie znajduje się obecnie najazd niemiecki.

Gen. Georges powiedział dziś rano, że losy Francji zależą teraz od wyników walki brytyjskiej dywizji pancernej. Przy-

puszczamy, że dywizja ta jest już obecnie w akcji, lecz żadnych o niej wiadomości dotychczas nie mieliśmy.

Pustka, idąca w ślad za niemieckimi dywizjami pancernymi, jest podobno zadziwiająca, wprost niesamowita. Piloci rozpoznania raz po raz donoszą, że po przejściu czołgów „nie widać żadnego ruchu“. Milczące miasta, opustoszałe drogi, pustynne pola. Rozpoznanie rz. AISNE i dróg wiodących na północ od tej rzeki dało dziś rano wyniki całkowicie negatywne. Gdzież są Niemcy? Czy ten szeroki zagon jest niczem więcej, jak „tour de force“? Gdzież jest niemiecka piechota? Gdzie siły główne armji? Czyżbyśmy mieli rację, sądząc, że znajdują się one o 100 mil w tyle za tą uderzającą jak piorun masą 5000 czołgów?

Z północy donoszą o mniejszej wagi sukcesach, zarówno francuskich jak brytyjskich.

Słabością naszą jest brak jednolitości dowodzenia. Za dużo autorytetów. Za dużo tajemnicy wojskowej w sprawach, w których szybkość działania ważniejsza jest od zachowania tajności. Nim meldunek zostanie odszyfrowany, jest on już spóźniony i tajemnica wojskowa staje się ponurą farsą. W ciągu ostatnich kilku dni straciliśmy w ten sposób wiele okazji zbombardowania wspaniałych celów. Choćby naprzykład ściśle zwartą, potrójną kolumnę czołgów, długości 20 mil. Kolumna ta nie została zaatakowana, ponieważ francuzi nie mogli się zdecydować, czy cel ten leży we francuskim czy brytyjskim pasie działania. Biurokracizm i konwencjonalizm. Urzędowa skostniałość. Francuzi kochają się w takim urzędowaniu, i obawiam się, że my również. Formułki i formularze. To są w polu nasi główni wrogowie, niebezpieczniejsi dla naszej sprawy nawet od niemieckich czołgów.

W przeciągającej dzisiaj kolumnie uchodźców przeważają chłopci. Ich piękne konie i olbrzymie, w czwórki zaprzężone wozy wydają się anachronizmem w dzisiejszej epoce maszyn. Na wozach wysoko piętrzą się sprzęty domowe, a wśród nich jak kury na grzędach siedzą babki i matki, dzieci i wnuczki.

Niemowlęta, przyczepione do tłumoków, wyglądają jak ślimaki. Barwność tego obrazu—wygląd wozów, zamaskowanych zwieszającymi się gałęziami, powaga starców i młodzieńców prowadzących zaprzęgi—wszystko to sprawia wrażenia tak silne, że lzy same napływają do oczu. Nikt nie potrafiłby patrzeć się na ten widok nie odczuwając głębokiej litości.

23 maja. Sztab miał noc spokojną. Zawdzięczamy to głównie zupełnej dezorganizacji łączności. Rano otrzymaliśmy wiadomość, że Niemcy dotarli do BETHUNE, leżącego na północ od ARRAS. . . Przykre to, jeżeli prawdziwe. Nasze lotnictwo bombardujące rozsiało bomby tu i ówdzie na cele leżące o 100 mil i więcej poza polem bitwy. Żołnierze armii lądowej wciąż są zdania, że cały wysiłek lotnictwa powinien być skoncentrowany na czołowym obszarze. Ani jedna bomba nie powinna paść dalej niż 50 mil za linią frontu. Ministerstwo Lotnictwa objęło dowodzenie nad całością sił lotniczych, użytych w bitwie o porty. Bombardowanie czołgów na drodze ABBEVILLE-HESPIN było skuteczne i naloty na komunikacje nieprzyjaciela w tym samym rejonie dały dobre rezultaty.

W TROYES i w okolicach tego miasta znajduje się 2000 samochodów ciężarowych, należących do naszych sił powietrznych. Za radą Woodall'a nasz generał zażądał z Londynu przez radio przysłania trzech doświadczonych oficerów służb z R.A.S.C., których przywieziono tu dziś samolotami; mają oni pomóc w zorganizowaniu transportów R.A.F. na południowy zachód.

Wodzowie sprzymierzonych, włącznie z francuskim sztabem głównym i francuskim rządem, okazują ufność, której podzielić nie mogę, znając tak dużo związanych z sytuacją, a godnych pożałowania faktów. Mogę co najwyżej modlić się o to, by ci ludzie z „górných sfer“ mieli istotnie rację; sadzę jednak, że ich przesadny optymizm wytłumaczyć można tem, że wiadomości, na podstawie których pobierają oni decyzje,

są bardzo często przedawnione. Błyskawiczne tempo działań, które obserwujemy, psuje wartość wiadomości tak jak grzmoty psują wartość mleka. Sądzę, że najważniejsze wiadomości nie dochodzą u nas do właściwych rąk. Wiele meldunków spóźnia się—a w obecnych czasach losy narodów zależą od minut.

Mówią, że ma być zaimprovizowany oddział lotnictwa nurkowego, jako odpowiedź na nurkowce niemieckie, których współdziałanie z czołgami okazało się w tej kampanji tak użyteczne.

Gen. Georges właśnie wyjaśnił, że trzy francuskie lekkie dywizje zmotoryzowane ruszają z linii Sekwany koło Paryża na północ z zamiarem zajęcia stanowisk na południowym brzegu Sommy, celem zatkania wyłomu od południa. Belgowie przeznaczają jedną czy dwie dywizje dla działań na północnym, względnie północno—wschodnim skraju worka. Chcą w ten sposób otoczyć niemieckie dywizje pancerne. Wszystkie bombowce sprzymierzonych mają być w ciągu dzisiejszego dnia użyte dla rozbicia tych dywizyj. Brytyjska dywizja pancerna jest w drodze na rz. SOMME; wejdzie ona do środka tego worka zaraz po ukończeniu nalotów bombowców i ma zrobić porządek z resztkami. Taki jest plan; sądzą jednak, że zadanie powierzone naszej dywizji pancernej jest nie do wykonania.

Gen. Georges przyznaje, że sytuacja jest dla Francji krytyczna, sądzi jednak, że jest ona również krytyczna dla Niemiec. Jest nadzieja przemienienia grożącej klęski w wielkie zwycięstwo sprzymierzonych. Znowu odwaga w słowach. My w naszym sztabie jesteśmy „d'accord“.

Godz. 16.00. Szef sztabu głównego przysłał o godz. 12.30 polecenie odwołania nalotu bombowców na worek. Ledwie zdążono powstrzymać brytyjskie samoloty. Wątpliwe jest, czy francuskie lotnictwo zatrzymano na ziemi. Około godz. 13.13 nadszedł nowy rozkaz szefa sztabu głównego, nakazujący przeprowadzić bombardowanie zgodnie z po-

czątkowym planem. Cały obszar między SOMME a ST. OMER, ściślej mówiąc rejon BOULOGNE—ST. OMER—BETHUNE—ARRAS—CAMBRAI—ST. QUENTIN—AMIENS—ABBEVILLE jest bezpańskim kotłowiskiem, w którym tłoczą się nieprzyjacielskie oddziały czołgów, brytyjskie ambulanse, francuskie zmotoryzowane dywizje i kolumny wszelkich rodzajów broni w marszach i kontrmarszach. Jest to chaos w najlepszym gatunku.

Słyszeliśmy, że Niemcy przygotowują natarcie z m. FLUSHING i że proszono dowodcę lotnictwa bombardującego o zatkanie tej dziury.

Po raz pierwszy mieliśmy dzisiaj wizytę niemieckich samolotów. W tej chwili lata nad nami 14 Messerschmidt'ów IIO.

Godz. 16.45. Mamy wiadomość o brytyjskich samolotach transportowych, lądujących w LA LAMBERT, porcie lotniczym miasta BOULOGNE. Nowina ta doszła nas dzięki przejęciu następującego niemieckiego radiogramu: „Myśliwcy do LA LAMBERT atakować brytyjskie transportowce.“ Słyszeliśmy też, że Francuzi skupili na północy znaczne siły zwrócone na zachód i zajęli linię FORT PHILIPPE—GRAVELLINES—ST. OMER (wszystkie te miejscowości na wschód od CALAIS)—z zadaniem zatrzymania dywizyj pancernych.

Obliczamy, że na północnym odcinku znajduje się obecnie 25 do 30 dywizyj sprzymierzonych; wydaje się prawdopodobne, że uderzą one na południe, próbując przebić się przez utworzony przez nieprzyjaciela worek wzdłuż linii kanału północnego i nawiązać łączność z głównymi siłami francuskimi przez PERONNE i HAM.

24 maja. Godz. 9.00. Sytuacja staje się stopniowo coraz mniej pewna i bardziej naprężona.

Przed chwilą przyniesiono mi niemiecki radiogram przejęty przez Francuzów, brzmi on: „W jakim czasie nastąpi bombardowanie DEAL, SOUTH FORELAND i DOVER—STEIN.“ To

może być podstęp, przesłaliśmy jednak tę wiadomość do Ministerstwa Wojny.

Godz. 16.00. Plk. Woodall wziął dziś rano udział w konferencji w francuskim Naczelnym Dowództwie. Francuska 1. Armja, która zluzowała 7. Armję w czasie odwrotu, ma oprzeć swe północne skrzydło o morze koło DUNKIERKI. Front sprzymierzonych, czołem na zachód, ciągnąć się będzie na południowo-południowy wschód przez ST. OMER i BETHUNE do DOUAI, następnie do ST. AMAND, poczem belgijską granicą na północ wzdłuż rzeki LYS do ZEEBRUGGE.

Francuzi zmasowali siedem dywizyj między AMIENS a PERONNE. Mają one wykonać przeciwnatarcie na północ, zaś armje z północy mają uderzyć na południe. Jeśli uda im się połączyć, sytuacja będzie ocalona. BOULOGNE i CALAIS są obecnie w niemieckim ręku.

Nieprzyjacielskie siły koncentrują się na północ od REIMS. Wysłaliśmy niedawno rozpoznanie dla zbadania postępu walki na froncie rz. AISNE na północ od REIMS i dla stwierdzenia, czy nieprzyjaciel przekroczył tę rzekę. Silne natarcie miało mieć miejsce dalej na wschód, w okolicach BUGANCY. Francuskie przeciwnatarcie zatrzymało Niemców w OCHES, 12 mil na pñ. wschód od VOUIERS.

Godz. 18.45. Lotnik, który poleciał na rozpoznanie obszaru SOISSONS—BETHEL—REIMS, powrócił szczęśliwie. Samolot ten latał nad tą okolicą na wysokości 1000 stóp. Postaraliśmy się dla niego o osłonę myśliwców. Pilot zameldował: „nigdzie nie widziałem żadnego ruchu“. Zadziwiające. Samolot trafiony został w jeden ze stateczników pociskiem małokalibrowego dział, prawdopodobnie wystrzelonego przez Francuzów na południe od LAON.

Dziwię się, dlaczego nie wysłaliśmy szybkobieżnych łodzi motorowych dla założenia min przeciwczołgowych na przybrzeżnej drodze, wiodącej z ABBEVILLE do CALAIS. Byłoby to łatwe. Kraj nadaje się tam doskonale do tego rodzaju walki.

Wojna obecna jest bezwzględna. Zdaje się, że sprzymierzeni nie umieją jeszcze stosować w tych zapasach najbardziej bolesnych chwytów.

Godz. 20.00. Dzisiejsze poranne rozkazy gen. Georges co do natarcia na północ przez PERONNE i ALBERT zostały wieczorem odwołane. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny pozo-
stawiony został swemu losowi. To zdumiewająca decyzja.

Naczelne dowództwo brytyjskich sił powietrznych ewakuuje się dziś w nocy do ORLEANU. Przypuszczam wobec tego, że i my (północna ekspozytura tego dowództwa) ruszymy również w drogę, tym razem do WERSALU.

Zaczyna to pachnieć ciężkimi warunkami pokojowymi dla Francji i Anglii,—lub oddzielnym pokojem dla Francji i osamotnieniem Anglii w dalszej walce.

Tymczasem w pobliżu zamku słychać pełne tony słowiczej pieśni. Narówni z czarem wiosennej przyrody, pieśń ta roztacza przed nami obraz niezmiernego bogactwa szczęścia, z którego wciąż jeszcze czerpać moglibyśmy dowoli, gdyby nie szaleństwo ludzi, odpowiedzialnych za tę katastrofę.

25 maja. W ciągu ostatnich dwunastu godzin nie było żadnych wypadków o większym znaczeniu. Przed chwilą zjawił się tu francuski oficer i pytał mnie, czy zdaniem moim czołgi posuwające się na południe od ABBEVILLE są brytyjskie, czy niemieckie. Jestem przekonany, że te czołgi, zarówno jak i druga kolumna wozów bojowych, zauważona w ruchu na północ od SOMMY, należą do naszej dywizji pancerniej, która pod dowództwem Roger Evans'a idzie do boju. Bronilem mocno tej opinii i powstrzymałem francuskie bombowce od nalotu.

Tajemniczość lub „bezpieczeństwo“, jak to nazywają, idzie czasem stanowczo za daleko. Wczoraj w nocy w rozmowie telefonicznej ktoś nazwał dywizję pancerną Evans'a „psami Rogera“. POCO to przekręcanie? Czyż tak wielu

oficerów pamięta imię generała Evans'a? W danym wypadku trzeba było dziesięciu minut na znalezienie kogoś, ktoby potrafił odcyfrować to zdanie. A nieprzyjaciel bombardował właśnie te „psy Rogera“ przez cały dzień i znał ich położenie lepiej od nas. Wciąż powtarzam to sam sobie, że my oficerowie sztabu musimy starać się w naszej pracy o jaknajdalej idącą prostotę. Zdaje się, że zbyt często moda nakazuje inaczej.

Poprzedniej nocy nasze samoloty zbombardowały głębokie zaplecze nieprzyjaciela daleko na wschodzie: AACHEN, GELDERN, ROERMOND i WEERT. Bomby są nam potrzebne bliżej, dla nękania już wyczerpanych niemieckich wojsk, które muszą być pobite na miejscu w przeciągu najbliższych 48 godzin, jeżeli nie chcemy stracić na dobre portów Kanału.

Godz. 13.00. Pomyliłem się co do czołgów na północ od ABBEVILLE. Jest tam w lesie DE CRECY duża koncentracja nieprzyjacielskich zmotoryzowanych jednostek. Niedawno wykonaliśmy na nich nalot samolotami Fairey Battles. Meldują, że atak ten był bardzo skuteczny. Prosiłem, by go powtórzono.

W trójkącie PERONNE—ST. QUENTIN—LA FERRE zaczynają pojawiać się niemieckie siły główne. Znajduje się tam duża ilość kolumn o pociągu konnym i motorowym. Donoszą o działalności piechoty nad rz. AISNE. Podobno oddziały piesze okopują się tam i budują stanowiska karabinów maszynowych.

Francuzi mają do nas żal za nieznaczne cofnięcie się brytyjskiego korpusu na północ. Żal ten jest o tyle nieuzasadniony, że korpus był naciskany z trzech stron. W każdym razie, wycofanie to było powodem—a może tylko wymówką—do wstrzymania francuskiego przeciwnatarcia, które miało nastąpić z południa na SOMME, na wschód od AMIENS.

51. dywizja brytyjska ma być skierowana z nad rz. SAAR na rz. SOMME. Ma to nastąpić jutro. Zdaje się, że według nowego planu francuzi zamierzają odebrać stracone wczoraj przyczółki mostowe na rz. SENNE, na północ od CAMBRAI.

Spodziewają się dokonać tego w dniu dzisiejszym ; ma to być działanie przygotowawcze do jutrzejszego przeciwnatarcia, które równocześnie ruszyć ma z północy i z południa. Oceniamy, że na północy znajduje się 37 dywizyj sprzymierzonych. Duża potencjalna siła uderzeniowa tego poważnego zgrupowania może być w pewnym stopniu sparaliżowana brakiem jednolitego dowództwa na tym obszarze.

Otrzymaliśmy wiadomość, że niemieckie oddziały pancerne opanowały dziś rano wybrzeże w DUNKIERCE. Jeżeli okaże się to prawdą, to komunikacje brytyjskiego korpusu są całkowicie przerwane. Donoszą nam o brakach w żywności i amunicji. Zaopatrzenie dowożone jest z Anglii wszelkiego rodzaju samolotami.

Panuje zamęt nie do opisania. Sytuacja musi się samorzutnie wyjaśnić w ciągu kilku najbliższych dni. Osobiście sędzę, że moment psychologiczny odpowiedni do natarcia minął już niewykorzystany. A może właśnie okaże się, że pozornie nieuzasadniona przerwa w działaniach jest wynikiem przewidywań, cierpliwości i opanowania wielkiego wodza ?

Sądzićby można, że nasza dywizja pancerna stoi beczynnienie na południowym brzegu SOMMY. Jeżeli tak jest istotnie, czym to wytłumaczyć ? Jeśli nie jest ona w stanie przeciwstawić się na północy oddziałom ciężkich czołgów, to czemu nie użyć jej w kierunku wschodnim i śmiałym uderzeniem odwrócić sytuację ? Na wschodzie nie ma ani jednej niemieckiej dywizji pancernej. Nasza broń pancerna mogłaby narobić dobrego bigosu, gdyby zaryzykowano użyć ją odważnie. Czołgi nasze mogłyby z największą łatwością niszczyć zastępy niemieckiej piechoty i łamać ich kolumny zaopatrzenia, póki nie napotkałyby na cięższy od siebie sprzęt. A gdzież jest ten cięższy sprzęt ? Znajduje się on w całości o 80 mil na zachód—a mimo tego wymarzona okazja nie jest wykorzystana. Francuzi chcą rzucić naszą dywizję pancerną w nierówną walkę z ciężkim sprzętem, w której nasze lekkie czołgi z góry skazane są na zagładę ; przytem nikt nie będzie miał żadnej realnej korzyści z tego poświęcenia.

Godz. 17.30. W toku jest nalot. Krąży nad nami siedmiu Niemców. Wszyscy poszli na dół. Ta troska o własne bezpieczeństwo idzie stanowczo za daleko. Jeżeli oficerowie odchodzą od swoich telefonów, artylerzyści odejdą od dział. Był to pierwszy nalot w dniu dzisiejszym. Przypuszczamy, że Niemcy zrobili wczoraj fotografię lotniczą tej okolicy i dzięki temu mogą wykonać dziś bardziej zdecydowane natarcie na miejsca postoju sztabów.

26 maja. Mało co do zanotowania z ubiegłej nocy. Pewne naświetlenie, może zresztą bezwartościowe, daje następująca rozmowa między sztabowym oficerem brytyjskiego korpusu a francuskim oficerem 3. oddziału sztabu. „Kiedy rozpocznie się francuska ofensywa”—spytał angielski oficer. „Jeszcze nie teraz. Armje są wyczerpane”—odpowiedział Francuz. „Ależ Niemcy są z pewnością też wyczerpani”—odparł Anglik. Na to Francuz: „Tak, tylko że oni są pijani powodzeniem, a my otrzeźwieni klęską, a pijany ma siłę siedmiu trzeźwych“.

Rano przestrzeżono nas, że sztab nasz może być dziś silnie bombardowany. Równocześnie otrzymaliśmy wiadomość, że jakaś konferencja niemieckich sztabów odbędzie się w oddalonym mniej więcej o 200 mil dworze. Nasz generał zdecydowany jest wykurzyć ich stamtąd. Nalot będzie wykonany w formie rewizyty za zapowiedziane dzisiejsze bombardowanie naszego sztabu.

Godz. 15.30. Zgodnie z ostrzeżeniem, bombardowano przed chwilą nasze lotnisko. Dobra robota. 15 bombowców pod osłoną myśliwców wyszło z chmur z wysokości około 4000 stóp. Rzucili około 150 bomb i uzyskali kilka trafnych w hangary, ale tylko trzy maszyny zostały zniszczone, choć spora ich ilość stała się czasowo niezdadna do służby. Na lotnisku znajdowała się francuska eskadra myśliwska, złożona z 18 I.Ioranów, ale ani jeden nie wystartował. Piloci byli zajęci przy „dėjeuner“, a zresztą „tant pis“.

Najgorsze nasze obawy potwierdzone zostały dzisiejszemi popołudniowemi nowinami. Niemcy przebili belgijskie linje obronne na zachód od COURTRAI i obecnie ostrzeliwują YPRES. Po drugiej stronie tego wschodniego frontu, na południe od ST. OMER, brytyjski korpus ekspedycyjny zmuszony został do odwrotu na linję położoną o 4 mile od HAZENBROUCK. Francuzi trzymają nadal linję GRAVELLINES—ST. OMER, lecz brytyjski korpus na tym odcinku cofnął się na półn. wschodni skraj lasu CLAIR MARAIS. Belgowie podobno nie mają już odwodowych dywizyj. Sytuacja jest wprost rozpaczliwa. Francuzi podejrzewają, że brytyjski korpus nosił się z zamiarem wycofania się od chwili, gdy 9. Armja zawiódła w walce. Możliwe jest, że brytyjskie naczelne dowództwo interesowało się wszelkimi możliwościami działań, a przeciwieństwem do wyboru była tylko ewakuacja lub złożenie broni. Byłaby to normalna przeczność. Francuzi zdaje się wpadli na trop takich przygotowań i nadali im nadmierną wartość. Sądzi, że są już opuszczeni. To powątpiewanie francuzów w zamiary brytyjskiego korpusu po porażce 9. Armji jest wytłomaczeniem wyraźnej ich niechęci do użycia całości sił do przeciwnatarcia, które z nad SOMMY miało pójść na północ.

27 maja. Znowu bardzo mało pewnych wiadomości. Działania powietrzne kierowane są teraz z Anglii. Dowództwo wysuniętych sił powietrznych (A.A.S.F.) dysponuje obecnie już tylko 55 samolotami. W każdym razie nie ma już teraz możliwości skomunikowania się z brytyjskim naczelnym dowództwem, wobec czego niema mowy o planowym współdziałaniu z wojskiem lądowym.

Archdale, który wczoraj wieczorem przyjechał ze sztabu 1. Grupy Armij w LILLE i podróżował z DUNKIERKI do DIEPPE francuskim kontrtorpedowcem, opowiada ciekawe rzeczy. Mówi, że brytyjski korpus niewiele ucierpiał, i że niemcy nie atakowali go specjalnie. Gwardja Walijska trzymała ARRAS przez cztery dni w ogniu niemieckiego lotnictwa nurkowego

i nie miała wielkich strat. Przyzwyczaili się przez ten czas do szumu i hałasu samolotów i mało na to zwracali uwagi.

Gen. Billotte, zabity kilka dni temu w wypadku samochodowym, zastąpiony został przez gen. Blanchard. Obaj oni uginali się pod ciężarem podeszłych lat. Wydaje się doprawdy, że klasyczne wyszkolenie francuzów zrobiło z nich niedołęgów w porównaniu z nowożytną białą magią niemieckiego naczelnego dowództwa.

Powzięto podobno decyzje ewakuacji brytyjskiego korpusu. Pociągnie to za sobą duże straty w sprzęcie. Niemcy bez przerwy bombardują porty na Kanale. DUNKIERKA jest stale pod gradem bomb. Jeżeli brytyjski korpus ma się naprawdę wycofać, to im prędzej to nastąpi, tem lepiej. Na południowym skraju północnego bloku sprzymierzonych francuzi planują na dzień dzisiejszy poważny odwrót. Przypuszczam, że to już początek końca pierwszego okresu wojny. Ewakuacja ma być skierowana na CHERBOURG i ma być zrobiona próba wycofania drogą morską do tego portu całej masy 30-35 dywizyj sprzymierzonych. Mnie ten plan wydaje się niewykonalny. Jeżeli nadzieja na przeciwstawienie Niemcom skutecznego oporu we Francji będzie nadal tak słaba, ewakuacja prawdopodobnie skierowana będzie na porty brytyjskie.

Godz. 17.00. Złe wiadomości o Belgach. Linja THIELT—ROULERS—ZONNERBEKE załamuje się.

Szkoda, że wojna jest tak niepopularna—to prawdopodobnie skutek polityki Ligi Narodów, od dwudziestu lat bujającej w obłokach. To jedna z głównych przyczyn naszych klęsk. Nie wiwatujemy już i nie śpiewamy narodowych hymnów. Piosenkę marszową zabił samochodowy przewóz wojsk, i tylko niemieckie gardła chrypną od śpiewania strof pieśni „Horst Wessel“.

Jakże szybko rozwiewają się resztki nadziei !

28 maja. Godz. 8.30. Nic ważnego. Zwinięto misję Nr. 3,

kóra dotychczas tak doskonale pracowała w Belgii. Straciłmy nasze główne źródło wiadomości z północnego frontu—przypuszczam, że wyjechali do Anglii. Słyszeliśmy, że w ciągu ubiegłej nocy około 2000 różnej zbieraniny przetrzucono statkami z DUNKIERKI.

Pewien oficer, który zapożnił się w LE TOURQUET i obudzwszy się rano, znalazł miasto w rękach niemieckich, opowiadał mi dziś interesujące rzeczy. Jest on żonaty z francuską, i mieszkał szereg lat we Francji, tak że bez trudności udawał francuza, przebrawszy się za rybaka. Przez pierwsze cztery dni niemieckiej okupacji mieszkał w mieście. Okazuje się, że obszar BOULOGNE—LE TOURQUET—ABBEVILLE był bardzo słabo obsadzony. Niemcy sprawowali jedynie policyjny nadzór, do ABBEVILLE czołgi wogóle nie weszły. W mieście była tylko garstka motocyklistów; niektórzy z nich stanęli na skrzyżowaniach dróg, tam i ówdzie ustawione były pojedyncze karabiny maszynowe. Opowiadał dalej oficer, że w tej okolicy ukrywa się przynajmniej pięciu francuskich żołnierzy na każdego niemieckiego. Mówił, że Niemcy zachowują się z największą uprzejmością; wystawili oni przepustki wszystkim kupcom, którzy rozjeżdżają na różne strony dla wykonania zamówień najeźdźców. Oficer ten zebrał kilku brytyjskich żołnierzy łączności, również przyłapanych za frontem, i udało mu się wywieźć ich na łodzi. Twierdził, że włości się tam wielka ilość umundurowanych, ale oczywiście nieuzbrojonych francuskich żołnierzy. Porzucili oni broń. Jeden z nich wyraził się, że gdyby tylko oficerowie nie byli uciekli i gdyby ktoś chciał ich poprowadzić, daliby oni sobie szybko radę z Niemcami. Za dużo było tam francuskich żołnierzy, by Niemcy mogli potraktować ich jako jeńców, to też przez szereg dni pozwalano im wałęsać się swobodnie. Później wyłapywano ich i bez oporu wywożono samochodami do więzień gdzieś w głąb kraju.

Coś jest nie w porządku z tą wojną. Jest taka nierealna. Dzieje się tyle niesamowitych rzeczy. Ogólny brak wiary, niezdecydowanie, rezygnacja, a przede wszystkim całkowita

obojetność odbierają wszelkie złudzenia. Ta wojna—przynajmniej we Francji—nie potrwa długo.

Godz. 9.30. Wielka konsternacja. Otrzymaliśmy wiadomość, że Leopold skapitulował. Brak szczegółów. Krążą domysły co do warunków. Historyczne zdarzenia następują po sobie w coraz szybszym tempie.

Godz. 18.50. Niemilo jest słuchać radiowych komunikatów, gdy kto zna istotny przebieg wypadków. Politycy znowu rzucają w świat wielkie słowa. Nasi żołnierze na północy dokonywują bohaterskich czynów. A wszędzie górę bierze zła wola. Gorycz i cynizm! Nienawidzę tych nastrojów, lecz któżby potrafił oprzeć się im, znając rzeczywisty stan rzeczy?

Był tu popołudniu gen. Vieullemin. Jest to dowódca francuskich sił powietrznych, przyjechał porozumieć się z brytyjskim dowódcą sił powietrznych we Francji. Obaj generałowie zasiedli razem na tarasie zamkowym i przy szklance herbaty omawiali wypadki. Nie słyszałem ich rozmowy, lecz widziałem ich z górnego okna, przy którym pracowałem.

Obecnie zagadnienie sprowadza się do tego, ilu męźnych a nieszczęśliwych żołnierzy, wchodzących w skład północnych dywizyj sprzymierzonych, uda się wyciągnąć z matni. Churchill powiedział, że nie będzie pewnie mógł złożyć oświadczenia przed końcem tygodnia. Trzeba czekać jeszcze cztery dni.

Widzę, że ewakuacja wojsk łączności odbywa się na CHERBOURG. Ilość ludzi napływających z ROUEN stale się zmniejsza.

Troszczymy się teraz głównie o przyszłość brytyjskich wysuniętych sił powietrznych (A.A.S.F.). Nasze naczelne dowództwo sił powietrznych we Francji (B.A.F.F.) wyniesie się stąd jutro rano. Północna ekspozytura sztabu wraz z Naczelnym Dowódcą pozostawieni będą własnemu losowi.

Nie przypuszczam, byśmy mieli długo tu popasać. Nie przepowiadam francuzom więcej niż 21 dni wojny. Nie wzięli się do niej z całego serca i duszy. Przynajmniej nie naród francuski.

29 maja. Godz. 6.30. Tej nocy płk. Woodall opowiadał mi o przebiegu swej wczorajszej wizyty w misji gen. Swayne i u szefa trzeciego oddziału sztabu gen. Georges. Okazuje się, że 7. francuska armja jest tak rozbita, iż nie może być wogóle brana pod uwagę jako oddział walczący. To samo tyczy się 9. Armji. 1. Armja przestała istnieć. „Ca n'existe plus”—mówią francuzi. Pozostało obecnie 51 francuskich dywizyj, nie licząc 10 dywizyj fortecznych na linji Maginot'a. Ta linja ma być оголоcona z sił poza dywizjami fortecznymi i małym odwodem. Obecnie 10 dywizyj znajduje się między ABBEVILLE a PARYZEM; stanowią one tak zwaną masę manewrową. Reszta—około 35 dywizyj—pozostaje dla obrony 180 mil frotu od MONTMEDY do morza. O ile niemcy nie zrobią strategicznego błędu i nie zaatakują odcinka ABBEVILLE—PARYZ, gdzie odwodowe dywizje mogłyby być skutecznie użyte, lub o ile nie spróbują natychmiastowej inwazji na Anglję, to przerwanie dowolnego punktu na reszcie frontu, przedarcie się przezeń i dobiecie nieprzyjaciela przez „coup de grâce” będzie tylko kwestją kilku dni.

Donoszą, że brytyjski korpus „z powodzeniem” przeprowadza ewakuację, pod przykryciem zasłony dymnej. Zatopiony został jeden ze statków transportowych. Zastanawiam się, co oznaczają słowa „z powodzeniem”? Nie sposób ogarnąć całego rozmiaru tragedji, jakiej świadkami jesteśmy w tym tygodniu.

30 maja. Godz. 10.00. Nowiny o ewakuacji z DUNKIERKI są znacznie lepsze, niż się tego można było spodziewać. 52.000 już wywieziono, i jeżeli pogoda będzie nadal sprzyjała,

to znaczy o ile trwać będzie niski pułap chmur i deszcz, spodziewane jest wywiezienie dalszych 32.000 tej nocy.

Wczoraj Woodall i Oxborrow wyjechali samochodem w rejon SOISSON—RETHEL—REIMS dla skontrolowania meldunków z dwóch ostatnich rozpoznawczych lotów. Obaj ci piloci donieśli o nieuszkodzonych mostach, zupełnym braku przygotowań obronnych na rz. AISNE, bardzo małej ilości wojsk, braku artylerji i czołgów. Nie było widać okopów, wogóle żadnego śladu skopanej ziemi, żadnych rowów przeciwczołgowych, żadnych barykad wartych wzmianki. Wszystko to było całkowicie sprzeczne z informacjami, otrzymanymi od gen. Georges. Według generała, linja rz. AISNE była silnie trzymana. Woodall i Oxborrow potwierdzili prawdziwość lotniczych meldunków. Na drodze spotkali tylko nieliczne posterunki, kryjące się za nieodpowiedniami zasłonami. Nigdzie gniazda karabinów maszynowych, nigdzie nacelowanego dział, nigdzie oznaczonych wycinków ogniowych. Niedaleko rz. AISNE odwiedzili dowództwo bataljonu. Omówili sytuację z dowódcą, nieogolonym brudnym człowieczkiem, bardzo mało przypominającym żołnierza. Spytany, czemu nie zbudowano sieci okopów, odparł, że oddział którym dowodzi składa się z Algierczyków, i że Algierczycy nigdy nie kopią. Wielkie to nieszczęście dla Algierczyków, ale większe może jeszcze dla tych, których mają rzekomo bronić. Nie było odwodowych pozycji, ani wogóle żadnej próby zorganizowania obrony. Na obu skrzydłach panowały te same stosunki. Nigdzie nie było ani jednej przeszkody przeciwczołgowej, zdolnej do opóźnienia niemieckich czołgów choćby na mgnienie oka.

Na drugim brzegu rzeki Niemcy bardzo lekko obsadzili pozycje. Oczywiście jednak, jeśli tylko zechcą, mogą przekroczyć rz. AISNE pod SOISSONS i RETHEL bez żadnych przygotowań—właściwie mogą przemaszzerować, zachowując zwykły szyk podroźnego marszu. Dziś rano Woodall i Oxborrow udali się wraz z francuskim oficerem łącznikowym do sztabu 6. Armji dla osobistego podzielenia się temi wrażeniami.

Obecnie Woodall i Oxborrow są już z powrotem. Ich wizyta w 6. Armji miała bardzo pogodny przebieg. Niestety —sztab potwierdza w 100% wszystko co wyjawiał wczorajszy zwiad samochodowy. To prawda—mówią—że Algierczycy nie kopią. Algierczycy nigdy nie kopią. Front jest szeroki—wyjaśniano. Tak, 27 kilometrów na dywizję. Tak, niemcy mogą przebić tę linię gdzie tylko zechcą. Armja jest „epuisé“, straciła 50% swego sprzętu. „Que voulez-vous—ruszali ramionami—c'est la guerre“ i na tem zakończyli rozmowę. Woodall i Oxborrow powrócili przez Reims. Opisywali to miasto, jako wymarłe. Było nietknięte przez bomby lub pociski, ale opustoszałe; w mieście nie było żywej duszy. Oznaki panicznej dezercji widać było na każdym kroku—taksówki wciąż stały w szeregach, w restauracjach pełno jadła i wina, pięknie ubrane wystawy sklepów. Muszę się przyznać, że słuchając tego opowiadania, poczułem nagle występłą ochotę wybrania się do Reims po trochę łupu.

Kraj po obu brzegach AISNE jest również wymarły, wsie i pola bezludne. Gdy pytano się przechodzących żołnierzy dlaczego wsie są równie opustoszałe jak miasta, wskazywali palcami na niebo i wzruszali ramionami. Okazuje się, że bomby szerzą panikę skuteczniej, niż 10,000 armat.

31 maja. Godz. 11.15. Słyszeliśmy dziś rano, że wśród znacznej ilości wojskowych ewakuowanych już z DUNKIERKI nie ma ani jednego żołnierza przeznaczonego do walki. To wszystko wojska łączności i różne służby, które ściągnęły tam z zachodu. Nikt z dziesięciu dywizyj nie został jeszcze zaokrętowany. Bitwa o DUNKIERKE rywalizuje w zaciętości z bitwą nad MARNĄ z 1914 roku, lecz jakże inne są warunki! Mówią, że gen. Prioux przerwał się przez pierścień niemieckich oddziałów, które chciały go odciąć od brytyjskiego korpusu, i dołączył do wojsk broniących załadowań w DUNKIERCE.

Ma być dziś w tych okolicach gen. Dill. Powzięte być

mają doniosłe decyzje. Czy sytuacja Francji pozwala na zaryzykowanie nowego korpusu ekspedycyjnego? To ma być przedmiotem rozważań. Ja osobiście sądzę, że nie. Zadaniem naszym jest pobić Niemców. Anglja jest jedyną pozostałą rzeczywistą potęgą, zdolną do dopięcia tego celu. Jeśliby zaczęła ona trwonić swe ledwie wystarczające siły na ratowanie zwyciężonej Francji, oba te państwa utonęłyby razem. Niechże Anglja stanie do zwycięskiej walki choćby sama, a któregoś dnia, po pokonaniu wroga, wybawi ona Francję.

Siła Anglików leży w ich wadach. Zwycięzą oni—a to dlatego, ponieważ nigdy nie uznają się za pokonanych. W tym leży sedno sprawy. Sposób myślenia przeciętnego żołnierza czy lotnika jest zadziwiający. Nie chcą oni widzieć rzeczy, które są im niemiłe. Aż do ostatniej chwili przychodzić będą i pytać, co to są za żarty z tą ewakuacją? Powiedzą: „och, oczywiście to nieprawda“ i gdy potwierdzi się, że nieprzyjaciel znów posunął się o kilkadziesiąt mil naprzód, odniosą się do tego z niechęcią i zapewnią, że to tylko pogłoska. Kolektywnie odrzucają niemiłą rzeczywistość, stającą przed ich obliczem. Jest to cudowny dar, zrodzony może z ukrytej prostoty ducha, lecz zapewniający Anglii wielką stateczność.

Przez ostatnie sześć miesięcy wmawiałem sam w siebie, że Anglja musi zwyciężyć; przypuszczam, że był to raczej angielski sposób myślenia. Nawet dziś wciąż jestem przekonany, że Anglja zwycięży, i to tylko dlatego, ponieważ mam religijną wprost wiarę, że Anglja pokonana być nie może. Nawet wypadki ostatnich dziesięciu dni nie potrafiły zachwiać tej wiary.

Woodall i Oxborrow pojechali znów na rozpoznanie. Na małą skalę prowadzą dziś taką robotę, w jakiej celowała misja Nr. 3. Doniesiono nam dziś, że personel tej misji zginął na transportowcu, zatopionym pod Dunkierką dwa dni temu. Ogromna strata. Nie mogło być lepiej prowadzonj placówki.

Gen. Mason McFarlane, szef biura informacyjnego, był tu wczoraj w misji Nr. 2, lecz nie widziałem go osobiście.

Godz. 14.30. Właśnie wróciłem z obiadu w towarzystwie tego oficera z LE TOUQUET. Opowiadał mi powtórnie o swych przeżyciach w czasie przymusowego pobytu w tym mieście. Znow uderzyło mnie, że tysiące francuskich żołnierzy, którzy złożyli broń przed niemieckimi cyklistami i motocyklistami, uzbrojonymi conajwyżej w karabiny maszynowe na przyczepkach, mogło z łatwością odeprzeć Niemców. Oficer opowiadał, że Niemcy nie mieli tam ani jednego czołga.

1 czerwca. Godz. 10.00. Przybył tu dziś do misji nr. 2 gen. Dill. Spodziewano go się wczoraj. Wiadomości zebrane przez Woodall'a i Oxborrow'a przesłane zostały w telefonicznym skrócie do Ministerstwa Wojny. Widziałem kopję tego meldunku, który powinien dopomóc w poznaniu prawdy. Oficerowie, którzy w ciągu ostatnich trzech dni przyjeżdżali do nas z kraju, nie byli uprzednio dokładnie zaznajamiani z sytuacją na froncie SOMMY i AISNE.

Specjalnie ważnych nowin niema. Jedyne wiadomości, jakie teraz mamy, czerpiemy z radia lub z pisma „Continental Daily Mail“, oraz z codziennej prasy francuskiej.

Niektórzy młodszy oficerowie wciąż jeszcze nie mogą pojąć różnicy między wojną a pokojem. Otrzymałem dziś przedziwny dokument od jednego z oficerów, pracujących w tymże budunku. Dostał on z Wielkiej Brytanii wyjaśnienie, datowane z przed czterech dni, dotyczące się jakiegoś zwykłego, szematycznego wykazu służbowego. Pisemnie zwrócił się w tej sprawie do naszego, położonego o piętro wyżej biura, zaznaczając, że przypuszcza, iż porozumieliśmy się już w tej sprawie telefonicznie z Anglią. W ciągu ostatniego tygodnia nie przesyłaliśmy przez telefon żadnych wogóle wykazów, gdyż wszystkie linje poza jedną były przerwane. Dowiedziawszy się o tem, zwrócił się do nas

powtórnie z pisemnem zapytaniem, czy chcemy w przyszłości otrzymywać odpisy stałych i okresowych wykazów w całości, czy też w wyciągach.

Napisałem na marginesie tego aktu: „Ten anachronizm (data i liczba aktu) zarejestrowano i umieszczono w historycznym archiwum.“

Niezwykła rzecz, że zarówno w kraju jak i zagranicą nie można namówić ludzi do pofatygowania się do sąsiedniego pokoju lub na inne piętro. Wysiłek ten pozwoliłby na bezpośrednią wymianę myśli i na lepsze wyjaśnienie sprawy, niż można to osiągnąć przez żmudne pisanie elaboratów, wysyłanych przez centralną registraturę—nie mówiąc już o zaoszczędzeniu czasu. Może ucierpiałaby na tem historyczna dokumentacja—przeważnie zbyteczna—ale za to wojnę wygralibyśmy w ten sposób prędzej.

Godz. 17.00. W południe zawiadomiono nas, że z dniem 31 maja godz. 18. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny wyszedł z pod rozkazów Brytyjskiego Naczelnego Dowództwa i został podporządkowany dowództwu 1. Korpusu. Dowództwo to kieruje walką straży tylnej i ma zaokrętować się po francuzach. Na czele 1. Korpusu stoi gen. Alexander. Niechże im szczęście dopisze!

Dotychczas wyewakuowano 150.000 zdrowych żołnierzy, 10.000 rannych i 15.000 sojuszników. Razem szczęśliwie zaokrętowano 175.000 ludzi.

2. czerwca. Godz. 12.15. Nic nadzwyczajnego. Miałem służbę nocną.

Szereg raczej bezcelowych zapytań z różnych stron trzymał mnie na nogach i irytował przez większą część nocy.

Woodall właśnie powrócił z misji gen. Swayne. Gen. Swayne rozmawiał dziś rano ze mną w sprawie niemieckiej broni pancernej. Woodall widział gen. Georges, który mówił, że nowy duch wstąpił w wojsko francuskie. Powie-

dział, że żołnierze nareszcie zrozumieli, iż stoją przed haniebną klęską i utratą ojczyzny. Odrodził się nastrój z pod Verdun. Lecz okoliczności—dodał—są mniej korzystne niż w 1918 roku.

3. *czerwca*. *Godz. 9.15*. Interesuje nas teraz polityka, jaką musimy zastosować w stosunku do naszych sił powietrznych we Francji. Chwilowo siły A.A.S.F. spadły do 70 bombowców i 30 myśliwców. Różne sztaby liczą około 400 oficerów, stan żołnierzy innych stopni łącznie z kierowcami, łącznie z obsługą lotnisk wynosi około 12.000 ludzi. Oddział transportowy posiada 2.000 samochodów ciężarowych. Pod względem ilości samolotów jesteśmy obecnie tylko symbolem siły. Byłoby nieładnie krytykować w chwili, gdy wydarzenia będą tak nieprawdopodobnie szybko, lecz dla wielu z nas—a właściwie dla wszystkich—nieznośne jest poczucie niepożytecznego marnowania czasu i sprzętu, który tu nie może już być celowo użyty.

Godz. 16.15. Około godz. 13.30, w czasie obiadu, usłyszeliśmy potężny szum ciężkich bombowców. Nad naszymi głowami, na wysokości około 20.000 stóp, przeszły trzy fale po 50 maszyn. Ledwie mogłem je dojrzeć. Sprawiały podobne wrażenie, jakie mamy patrząc przez czystą wodę na rój głęboko płynącego narybku, uchwyconego w szybkim ruchu przez promień słońca. Ani jeden francuski samolot myśliwski nie poderwał się z lotniska, póki ostatnia fala bombowców nie minęła nas bezpiecznie. Wówczas dopiero jeden czy dwa z 18 Moranów poszybowało w powietrze i na wysokości 3 czy 4 tysięcy stóp wystrzeliło kilka seryj w przestworza. Widziałem to na własne oczy i wspomniałem dzisiejsze ranne oświadczenie gen. Georges. Gdzież podział się nastrój z pod Verdun?

Słyszałem, że Niemcy rozpoczęli wojnę, posiadając 9.000 samolotów linowych. Przemysł ich produkuje 1.500 sztuk

miesięcznie. Straty naszego lotnictwa myśliwskiego były w ciągu pierwszych trzech tygodni bardzo ciężkie. Straty bombowców prawie żadne. Ilość naszych samolotów bombardujących stale wzrasta.

4. czerwca. 150 niemieckich samolotów, które przeleciały wczoraj nad nami, rzuciło około 1000 bomb na okolice Paryża, niektóre nawet na Bois-de-Boulogne, gdy usiłowano trafić zakłady Citroen i gmach francuskiego ministerstwa powietrza. Mówiono nam, że było tylko 200 rannych, i że straty materiałowe nie mają większego znaczenia.

Obecnie czekamy na oświadczenie Mussoliniego. Spodziewamy się też w ciągu najbliższych 2-3 dni niemieckiego natarcia na południe, na większą skalę.

5. czerwca. Godz. 9.15. Z Włoch brak wiadomości. Są oznaki, że nieprzyjaciół przygotowuje się do natarcia przez SOMME na PARYŻ i przez AISNE prawdopodobnie w kierunku na CHALON, dla oskrzydlenia linii Maginot'a. Nie widzę powodu do rewizji mych poglądów co do krótkotrwałości tej kampanji.

Wczoraj „komórka wojskowa“, jak sami siebie nazywamy, uzasadniła swoją rację bytu pod względem politycznym. Woodall potrafił zwrócić uwagę władz na stosunek armii do sił powietrznych. W armii krażyły bardzo nieprzyjemne dla lotnictwa krytyki. Oskarżano siły powietrzne, że opuściły one korpus brytyjski w chwili ewakuacji. Słyszeliśmy nawet, że żołnierze spluwają na ziemię na widok lotniczego munduru. Powodem jest potworne nieporozumienie co do istotnego stanu rzeczy, które rozpowszechniło się w wojsku. Zestawiliśmy prawdziwe fakty i podkreśliliśmy konieczność wyświeetlenia tego nieporozumienia. Ponieważ linja telefoniczna do Londynu przez Paryż wciąż jeszcze funkcjonuje, zdążyliśmy przetelefonować meldunek Woodall'a do Londynu dość

wcześniej, by premier mógł go wykorzystać w oświadczeniu, złożonym w Izbie Gmin dnia 4 czerwca, w którym oświetlił ogólną sytuację i specjalnie to zagadnienie. Świetnie. Mieliliśmy prawdziwą satysfakcję, słuchając przez radio mowy Churchill'a, głoszącej o wspaniałej odwadze i poświęceniu wojsk powietrznych, ochraniających naszych żołnierzy w czasie ewakuacji z DUNKIERKI. Sądzę, że przemówienie to bardzo skutecznie stępiło ostrze nieuzasadnionego krytycyzmu i sprostowało fałszywe wyobrażenia co do wysiłków, wykonanych w dziennych nalotach przez nasze lotnictwo dla ocalenia wycofującego się wojska.

Godz. 13.45. O godz. 11.15 otrzymaliśmy wiadomość, że spodziewane nieprzyjacielskie natarcie rozpoczęło się dziś rano o godz. 4. na froncie SOMME—AMIENS—PERONNE. Do południa oddziały pancerne przebiły się w licznych punktach. Równocześnie miało miejsce natarcie na zachód od LAON w kierunku CHAUNY wzdłuż doliny OISE.

Nie sposób nadażyć teraz na papierze za tempem niemieckiego najazdu. Opracowałem dziś o godz. 10 tłumaczenie dwóch ostatnich wytycznych Z.O.A.N. W południe, gdy opracowanie to znalazło się w rękach generała, było ono już w 75% nieaktualne. Przewiduję, że bardzo niezdługo wyniesiemy się stąd. Może tej nocy. Znowu musimy zmykać.

6. czerwca. Godz. 11.30. Ostatniej nocy miałem służbę, lecz zupełnie niemęczącą. Dotychczas nic do zanotowania.

Godz. 18.30. Komunikat Z.O.A.N. przynosi złe nowiny. Niemcy przekroczyli rz. BRAISLE bezpośrednio na wschód od EU, cztery mile od LE TREPORT. Oznacza to, że 51. dywizja cofnęła się od rana o mniej więcej pięć mil. Dowiadujemy się, że dywizja ta poniosła bardzo ciężkie straty.

Na wchód od AMIENS, bezpośrednio na północ od ROYE,

znajduje się zgrupowanie wozów bojowych, oceniane na 800 do 1000 sztuk. Możliwy jest tam silny nacisk w kierunku na COMPIEGNE.

HONOU, 16 mil na pld. wschód od AMIENS, jest otoczone przez 40 czołgów i cała francuska linja jest tam obecnie bardzo niepewna. Widocznie francuzom nie chciało się kopać. W 1914-1918 r., przy tych samych warunkach, byłaby tam już piękna pozycja obronna, złożona z głęboko rozmieszczonych umocnień polowych, a więc potężny system okopów, pozwalający na długotrwałą obronę. Autre fois—autres moeurs.

7. czerwca. Godz. 10.15. Bitwa o PARYŻ jest w pełnym toku. Brak dotychczas dokładnych nowin. Cały front jest płynny i wszystko jest możliwe.

Godz. 16.00. MONTDIDIER i COMPIEGNE zajęte przez Niemców.

Godz. 18.00. Nieprzyjaciół w FORMERIES i GRANDVILLIERS. Pogłoski o oddziałach docierających aż pod BEAUVAIS i PONTOISE, około 20 mil na południowy zachód od PARYŻA.

Niepokoimy się bardzo o los naszych samolotów myśliwskich w wypadku, gdyby odrzucono nas dalej na południe. Promień działania myśliwców jest bardzo ograniczony, i nasz generał obawia się, że samoloty te nie będą w stanie dolecieć do kraju, gdy zbliży się nieubłagana konieczność ostatecznej ewakuacji. Podsunąłem myśl wykorzystania lotnisk na wyspach Kanału, zwłaszcza JERSEY, dla dopełnienia paliwa.

Godz. 23.10. Posuwanie się nieprzyjaciela trwa. Przyszła kolej na NEUFCHATEL. Płk. lotn. Cole-Hamilton otrzymał polecenie zwinięcia swego dowództwa w ROUEN i powrócenia do MOEUX.

8 czerwca. Służba nocna. Pracowita noc. Dużo nowin, wszystkie z tej samej beczki. Zdaje się, że my z naszym sztabem też będziemy się musieli dziś stąd wynieść. Miałem trudności z wysłaniem o świcie rozpoznania lotniczego. Piękny ranek, lecz lekka zasłona mgły na wysokości około 300 stóp wystarcza, by uniemożliwić wszelką rzetelną pracę rozpoznawczą.

9 czerwca. Godz. 9.45. Wczoraj popołudniu zdarzenia toczyły się w błyskawicznym tempie. Francuski sztab główny doniósł o wyłomie na 10 milowym odcinku, mniej więcej po 5 mil po obu stronach SOISSONS. Dwie kolumny czołgów meldowane w okolicach SOISSONS—CHATEAU THIERRY i SOISSONS—VILLERS COTTERET. Woodall i Oxborrow właśnie wyruszyli na zwiad w kierunku SOISSONS, gdy otrzymałem te wiadomości. Wezwano mnie do pokoju operacyjnego dla omówienia sytuacji z Naczelnym Dowódcą Sił Powietrznych. Wyjaśniłem mój wojskowy punkt widzenia i przyznałem, że byłoby dobrze przenieść natychmiast sztab do ORLEANU, jak to było planowane na wypadek przekroczenia przez Niemców rzeki AISNE. Ruszyliśmy w nocy i przybyliśmy na nowe miejsce postoju dziś rano około godziny 4.30. Przed wyjazdem wyznaczaliśmy pilota dla rozpoznania o świcie rejonu SOISSONS i wydaliśmy rozkazy, dotyczące się ewakuacji wszystkich samolotów o tej samej porze. Ten lotnik rozpoznania właśnie powrócił i melduje, że na południe od SOISSONS nie widać dalszego posuwania się nieprzyjaciela. Niemcy przeniknęli mniej więcej na 8 mil na południe od rzeki AISNE.

Lecz nowe, poważne wiadomości nadeszły z francuskiego sztabu głównego. Niemcy uderzyli silnie na północ od REIMS i przekroczyli tam rz. AISNE w wielkiej liczbie, poprzedzani oddziałami pancernymi. Na ten obszar musi być teraz skierowany maksymalny wysiłek brytyjskiego i francuskiego lotnictwa, celem zwalczania niemieckich czołgów. Natarcie to wygląda na główne uderzenie. Może to początek ruchu

jednego ramienia obcęgów, mającego nacisnąć przez CHALON sur MARNE na ORLEAN dla spotkania tam drugiego ramienia, posuwającego się z płn.—zachodu po przekroczeniu SEKWANY pod ROUEN. Wydaje mi się, że taki jest plan Niemców. Chcą zająć Francję na południe aż po rz. LOIRE i zawrzeć wówczas pokój z francuskim narodem ponad głowami francuskiego rządu.

Wczoraj Woodall i Oxborrow o włos uniknęli niebezpieczeństwa. Miejscowość, przez którą przejeżdżali przed chwilą, została silnie zbombardowana przez 24 samoloty Me. 110. S. Straty w ludziach były bardzo ciężkie, gdyż ulice były wówczas zatłoczone żołnierzami. Ciała koni i ludzi zabarykadowały drogę, obficie zlaną krwią.

10 czerwca. Z pola bitwy dochodzi sporo epizodycznych wiadomości; wszystkie środki łączności są przeważnie zdeorganizowane. Liczne pogłoski o potężnych niemieckich uderzeniach na rz. AISNE na południe od RETHEL i na SEKWANE. Woodall poleciał na samolocie D.H.89 do DREUX celem rozmówienia się z płk. lotn. Cole-Hamilton. Lot na nieuzbrojonym płatowcu starego typu nie należał do przyjemności.

Utrudnia nam wszystkim pracę brak paliwa—ściślej mówiąc, oktanu 101 niezbędnego dla naszych Blenheimów—oraz brak przygotowanych pomieszczeń dla personelu po dokonanej w ciągu ostatniej nocy przeprowadzce. Pełniłem służbę przez 48 godzin bez przerwy, pożywienie było skąpe, dostawaliśmy coś do zjedzenia tylko raz na 12 godzin.

Okolice tutejsza i sam ORLEAN są bardzo piękne. Jakże przykro pomyśleć, że podobnie jak ROUEN, i to szanowne miasto będzie może wkrótce częściowo zburzone. Mosty są dobrze podminowane. Składają się one z dużej ilości przęsł, z których większość jest przygotowana do zniszczenia. To niezwykle. Francuskie zniszczenia są z reguły niedostateczne. Często wysadzają jedno tylko przęsło, robiąc przerwę bardzo łatwą do szybkiego naprawienia. LOIRE ma tu kilkaset jardów

szerokości i stanowi, jak sądzę, ostateczną przeszkodę w razie, gdyby francuskie linje znów pękły, a walka miała trwać dalej. Mówią, że we francuzach obudził się wreszcie dawny duch. Niektórzy z nich, oczywiście, mają go od początku, lecz nie wydaje mi się, by mogło to kiedykolwiek stać się zjawiskiem ogólnem. W każdym razie jest już na to odrodzenie za późno.

Godz. 15.50. Kwatermistrz bataljonu czołgów, wchodzącego w skład naszej dywizji pancernej, zajeżdża dziś do nas, z dwoma samochodami i 20 ludźmi. Są to rozbitki tej dywizji, pozostałe przy życiu po dzielnym lecz nieudanym przeciwnatarciu, przeprowadzonym razem z francuzami. Piechota francuska spóźniła się na plac o 5 godzin. Czołgi wykonały swoje zadanie i oczyściły pole bitwy z nieprzyjaciela, ale nie było francuskiej piechoty dla wykorzystania powodzenia. Czołgi krążyły na miejscu, starając się utrzymać teren, i były pojedynczo rozstrzeliwane przez silniej opancerzone niemieckie wozy bojowe. Natarcie naszej dywizji pancernej nie było skierowane wprost na umocnienia, lecz na linje nieprzyjaciela między umocnieniami. Czołgi krążyły wzdłuż i wpoprzek płytkich nieprzyjacielskich okopów, rozgniatając w nich Niemców swemi gąsienicami. Nie można było dostatecznie zniżyć luf dla ostrzeliwania zbyt blisko znajdujących się nieprzyjaciół, tak że załogi otwierały wieżyczki czołgów i strzelały do Niemców z rewolwerów.

11 czerwca. Godz. 7.45. Niemcy uchwycili małe przyczołki mostowe na SEKWANIE pod VERNON, ANDELAYS i ELBOUF. Zajęli MOUEX i CHATEAU THIERRY.

Od 3. rano staram się wysłać dwa rozpoznania lotnicze. Same trudności. Nieprzewidziana nieobecność jednego sierżanta-observatora wstrzymuje całe towarzystwo. Jakiś mętlik z sygnałami rozpoznawczymi. Cała sprawa wogóle wygląda mętnie.

Wczoraj wieczorem Włochy wypowiedziały wojnę Francji i Anglii. Wszędzie przygnębiony nastrój. Kolumny uchodźców z Paryża rosną. Tym razem są to mieszkańcy miast. Wyglądają zupełnie inaczej, niż procesje nieszczęśników, których ucieczkę oglądaliśmy poprzednio. Teraz idą wielkie i małe samochody w nieskończonym korowodzie. Wyczerpane, nieszczęśliwe twarze ludzi w najrozmaitszym wieku wyglądają z okien samochodów.

Godz. 14.00. Wyruszyłem z Woodall'em w odwiedzinę do gen. Swayne, do misji Nr. 2. Stoi ona w CHATEAU de PONTCHEVERON koło BRAIRE, mniej więcej 60 mil na wschód od rz. LOIRE. Jest to posiadłość człowieka, którego dziś raczej niesłusznie nazywają arystokratą. Nazwisko jego wymawia się—i zdaje się pisze : hrabia d'Accord. Pałac jest wspaniały, z końca 18 wieku. Gen. bryg. Hovard-Vyse, szef misji nr. 1 i łącznik przy gen. Georges, również mieszka w PONTCHEVERON. Spotkałem tu Bill'a Williams'a. Nie podejrzewałem, że płk. Williams, z którym ostatnio rozmawiałem dość często, to Bill Williams ze starego naszego sztabu w ARRAS. Gen. Swayne miał złe wiadomości o 4. i 2. francuskich armjach. Są w pełnym odwrocie na MARNE. Czołgom niemieckim udało się nawet przekroczyć Marnę koło CHARTEUE, na wschód od CHATEAU THIERRY, i posuwają się one pod przykryciem Marny na południowy wschód. Prawdopodobnie jest to niewielki oddział, który w swoim czasie zostanie zlikwidowany, lecz przedtem może narobić poważnych szkód.

Na powrotnej drodze wpadliśmy w Orleanie na szlak uchodźców. Mogłbym odmalować niezwykle ten widok tylko używając słów sprawozdawców prasowych, opisujących ruch na drodze do Epsom Downs w dniu Derby. Jedyną różnicą był nastrój tłumu. Ta mieszana kolumna osobowych i ciężarowych samochodów posuwała się z szybkością około jednej mili na godzinę. Pod wieczór wielu skręcało w boczne ulice i zdejmowało z dachów wozów materace, przywiązane

tam jako osłona przed ogniem karabinów maszynowych, i rodziny układały się na nich w rynsztoku na nocny spoczynek.

12 czerwca. Godz. 11.30. Niemcy mają trzy świeże korpusy wojska na południe od REIMS. Miasto to zostało wczoraj zajęte po zupełnym wycofaniu się francuzów na Marne. Na froncie CHANNEL—MONTMEDY znajduje się obecnie 80 niemieckich dywizyj. Francuzi mają około 35 dywizyj, bardzo wyczerpanych. Niema już żadnej nadziei, by francuzi mogli osiągnąć jakikolwiek sukces.

W raportach przeważają wiadomości zaczerpnięte z opowiadań szeregowych, przeważnie bardzo wątpliwej wartości. Ostatniej nocy było ich 45.

Godz. 12.00. Ostatnia z tych pogłosek powiada, że przyszedł już czas na bombardowanie Paryża. To twierdzenie wydaje mi się oczywiście słuszne.

Godz. 12.10. Powtórzono nam dziś znowu, że brak entuzjazmu we francuskim wojsku należy przypisać temu, że jedna trzecia jego część rekrutowana jest z zajętych terytoriów. Więcej nawet, przypuszcza się, że najazd niemiecki zdążył już pozbawić domów rodzinnych przynajmniej połowę żołnierzy francuskich.

Godz. 23.00. Tej nocy napływają bardzo nieprzyjemne nowiny. Duży wyłom nad Sekwaną, i nieprzyjaciół meldowany aż pod DREUX i EVREUX. Wygląda to na skok nieprzyjaciela na Sekwanę.

13 czerwca. Godz. 10.40. Znowu nocna służba. Kompletna klapa. Wiadomości o poważnym przełamaniu się Niemców przez Sekwanę w okolicach PONT DE L'ARCH i ANDELYS. Oddziały pancerne meldowane aż na południe

od EVREUX i DREUX. Wysłaliśmy zaraz rozpoznanie lotnicze, pierwsze o godzinie 4 rano. Dla zbombardowania podejrzanych lasków, w których, jak sądzimy, schroniły się czołgi, wystartowały nasze „Fairey Battles“. Rozpoznanie powróciło, nie przynosząc wiadomości. Natomiast eskadra Fairey Battles potwierdza nasze przypuszczenia.

Francuzi uporczywie twierdzą, że dwie silne kolumny nieprzyjacielskich wojsk pancernych posuwają się na południe od CHARTRES.

Wyczuwamy, że francuzi chcą się wynieść. Tej nocy jeden z francuskich oficerów powiedział mi: „Mamy 35 dywizyj, niektóre trzymają front szerokości 30 kilometrów, zaś normalne maximum wynosi 7 kilometrów. Niektóre dywizje są dobre, ale są i złe. Coż możemy zrobić? Niemcy mają 80 dywizyj przy zdecydowanej przewadze w uzbrojeniu. Que voulez-vous?“

Niestety, wszystko to aż nadto prawda.

Rozmawiałem z centralą łączności i uprzedziłem ją o grożących niebezpieczeństwach.

Rząd francuski znajduje się obecnie w TOURS z ekspozyturą w BLOIS.

Zgłosiłem się na ochotnika na zwiad dróg dla 2.000 samochodów, które musimy dziś skierować w stronę morza.

Godz. 14.10. Czysto osobista sprawa. Przyszło dziś do nas pożegnać się dwóch naszych pilotów dalekiego rozpoznania, udających się do kraju z kilkoma niezdatnymi do użytku samolotami. Obaj ci chłopcy—Collins i Triptree—powiedzieli, że chcieliby znów pracować z nami. Albo tu, albo w kraju, gdy to tylko będzie możliwe. Mówili: „Bardzo dobrze czuliśmy się tu z wami.“ Czuję dużo sympatji dla tych młodych ludzi; to wielka przyjemność wiedzieć, że ocenili oni nasze wysiłki dla utrzymania z nimi w czasie tej wojny przyjaznego stosunku, o co staraliśmy się zawsze, o ile tylko nie sprzeciwiało się to naszym służbowym obowiązkom.

Godz. 15.00. Łączność ma swoją własną historję. Paryska „Centrala A”¹ została zwinięta dziś w południe. Pozostawiono tylko jedną, włączoną na stałe linję do Ministerstwa Lotnictwa. Telefonistki zostały odesłane na południe. Może będą mogły wrócić drogą powietrzną.

Godz. 24.00. Donoszą, że francuzi tysiącami podnoszą ręce do góry i zmykają z nad Marny na południe. 60% francuskich pocisków artyleryjskich nie wybucha. To potwierdzony meldunek.

Dowództwo Brytyjskich Sił Powietrznych wyruszyło tej nocy nad morze. My mamy pójść w ich ślady na pół drogi, jutro lub pojutrze, o ile nie będziemy zbyt silnie naciskani.

Woodall i Oxborrow pojechali dziś popołudniu do misji Nr. 2 i jeszcze nie powrócili.

Godz. 0.45. Jestem znowu 48 godzin na nogach i czuję się bardzo zmęczony.

14 czerwca. Sprawdzają się najbardziej ponure przepowiednie. Paryż, opuszczony ubiegłej nocy, zajęty ma być dzisiaj przez niemiecką 14. Armję. Deszcz i silne zachmurzenie uniemożliwiają działalność lotniczą, lecz przejęte wiadomości wskazują, że nieprzyjaciół zamierza wykonać bombardowania na dalekich tyłach, skoro tylko pogoda na to pozwoli.

Słyszeliśmy, że Francja zwróciła się do Stanów Zjednoczonych z ultimatum. Albo Ameryka w ciągu 24 godzin wypowie Niemcom wojnę, albo francuzi zawrą pokój na najlepszych warunkach, jakie da się osiągnąć. Nie przypuszczam, by demokratyczny naród był w stanie pobierać tak nagle i daleko idące decyzje. Przy systemie rządzenia przez

¹ „Centrala A” była przeznaczona specjalnie do użytku Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego.

komitety, właśnie niezdolność do pobierania decyzji była przyczyną naszych dotychczasowych niepowodzeń.

Otrzymałem przed chwilą raport dtwa lotnictwa bombardującego z ubiegłej nocy. Znów wydaje mi się błędem rozproszenie wysiłków na zbyt liczne cele. Jednym z obowiązków oficera sztabowego jest studiowanie psychologii mas. Jakże jednak orientuje się brytyjski żołnierz lub lotnik w tym podstawowym dziale nauki? Obawiam się, że odpowiedź brzmi: „niedostatecznie“.

Godz. 12.15. Gen. Georges właśnie nadesłał zawiadomienie, że francuska armja ma się wycofać na linję rz. LOIRE. Linja Maginot'a będzie porzucona. Decyzja ta przypieczętowanie los tej kampanji. Przez niezasadność straciliśmy Francję.

Godz. 15.59. Gen. Georges zawiadamia: „Wszelki zorganizowany opór skończony.“

15 czerwca. Godz. 7.00. Wyjechaliśmy z Orleanu o godz. 16 z Woodall'em i Oxborrow, udając się do ANGERS przez LE MANS. W tym ostatnim mieście znajduje się nasza centrala łączności. Mieliśmy zobaczyć generała Alan Brooke, który jest obecnie dowódcą brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, i mieliśmy spotkać się również ze starszym oficerem marynarki, kierującym zaokrętowaniem. Zdaje się, że nazywa on się komandor Gaillard; to poważny i bardzo rzeczowy człowiek. Nigdy nie zapomnę nastroju, panującego w jego biurze. Była to imponująca sala w jakimś publicznym budynku, do której przylegały z obu stron boczne pokoje. Był upalny wieczór, i czterech czy pięciu pracujących na sali oficerów marynarki zdjęło mundury, świecąc rękawami koszul. Na sali panowało grobowe milczenie. Nikt nie podniósł głosu powyżej szeptu. Tylko przy wydawaniu telefonicznych rozkazów słyhać było normalny ton. Rozkazy były

krótkie i treściwe. Nie mogło być wątpliwości, do czego zmierzały. Nastrój był podniosły, jak w kościele. Czuło się, że każdy z tych ludzi zna dokładnie swój zawód i że każdy sercem i duszą oddany jest powierzonym mu obowiązkom. Do biura tego przychodziło sporo żołnierzy, i mogłem obserwować, jak silne wrażenie wywierała ta sala na wyczekujących, zarówno generałów jak czy młodych oficerów. Myślę, że nikt z nas nie opuścił tego biura, nie podziękowawszy Bogu za naszą marynarkę.

Zdaje się, że wciąż jeszcze przebywa we Francji 75.000 żołnierzy z brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, nie licząc naszych 12.000 lotników, którzy też muszą być zaokrętowani. Ponieważ nasze oddziały są ruchliwe, postanowiono wyznaczyć dla nich najodleglejsze porty, takie jak BORDEAUX i LA ROCHELLE. Mieliśmy duże trudności w odszukaniu naszego generała w ANGERS, gdyśmy tam wreszcie około 2. w nocy dotarli. Miasto było wymarłe. Podróżowało nam się doskonale przy świetle księżyca.

Celem naszej podróży był zameczek, tylko co opróżniony przez nieszczęśliwy rząd polski. Budynek wciąż jeszcze jest zajęty przez polskich żołnierzy. Zrobiłem sobie posłanie z dywanów w jednym z zakątków olbrzymiego przedsionka i spałem spokojnie do 6. rano. Było na tej sali około 60 ludzi, którzy prawdopodobnie rozmawiali i pili przez całą noc, ale nie uświadamiałem sobie tego zupełnie. Rano stwierdziliśmy, że większa część naszej wczorajszej pracy była bezpożyteczna. Nikt nie potrafi zdobyć się na decyzję. Czy oddziały, za które ponosimy odpowiedzialność, będą mogły być w całości lub choćby w części ocalone, rozstrzygną już nie dni, ale godziny.

Zajmujemy obecnie lokal polskiego rządu we Francji. Okazuje się, że jest to wspaniały „chateau“, z dywanami Aubusson'a i t.d., ale tylko na krótko. Polacy sprzątają to wszystko, oczywiście zupełnie niepotrzebnie, gdyż nie ma żadnej nadziei na ocalenie tych rzeczy.

Wypiłem właśnie bardzo miłe widzianą szklankę polskiej

kawy, ofiarowaną mi przez polskiego kucharza. Jest tu spory oddział polskich żołnierzy, bardzo dziarskich i uprzejmych, i o wspaniałej postawie.

16 *czerwca*. Opuściliśmy ANGERS wczoraj, w wielkim pośpiechu. Wracając z lotniska, gdzie byłem dla odprawienia pilota, spotkałem się z nowiną, że niemieckie czołgi znajdują się na drodze tylko o 14 mil stąd. Mogą wpaść na nas w każdej chwili. Sztab, taki jak nasz, nie byłby dla oddziału pancernego groźniejszy od stada owiec. Nie posiadamy wogóle żadnych środków obrony. Generał rozkazał mi powrócić na lotnisko i dopilnować odlotu wszystkich samolotów, poczem udać się do NANTES. Woodall i Oxborrow jadą ze mną, ruszamy natychmiast.

Jechaliśmy przez cudowną okolicę. Znałem ją doskonale od dzieciennych lat, lecz nigdy nie przejeżdżałem w dół Loire'y o tak wczesnej porze roku. Rzeka z szerokimi piaszczystymi zatokami i winnice po obu jej brzegach miały dla mnie przyjazny i swojski wygląd. Przejechaliśmy na południowy brzeg rzeki; w każdej wiosce i przy każdym moście zatrzymywali nas bardzo energiczni, starsi mężczyźni w cywilnych ubraniach. Wyglądali naprawdę dziarsko, uzbrojeni w karabiny lub strzelby myśliwskie. Ustawiali przeszkody i przygotawali się do powstrzymania lekkich sił motorowych nieprzyjaciela. Sądzę, że byli do tego zdolni. Czołga, oczywiście, nie zatrzymaliby ani na chwilę, ale motocykle i samochody ciężarowe zostałyby powstrzymane. Gdybyśmy takie sceny widzieli na północy Francji w pierwszych dniach wojny, przebieg wypadków mogłby być inny. Zastanawiałem się, czy tę odporność tutejszej cywilnej ludności nie należy przypisać temu, że centralna Francja nigdy nie uległa inwazji, przynajmniej od czasów Joanny d'Arc.

Zachwycony byłem wczoraj rano własną przezornością. Znalazłem stary „laisser-passer“ na nasz samochód, który

Woodall wyrzucił do śmieci. Przyszło mi na myśl, że gdybym zmienił tylko datę, przepustka ta mogłaby uchodzić za ważną, a ponieważ sytuacja była raczej niepewna, zdecydowałem, że podstęp mój jest usprawiedliwiony i sfałszowałem tę datę. Przy jednej z zastaw drogowych wyjątkowo dziko wyglądający brutale nie chcieli przepuścić naszego wozu, mimo okazania naszych legitymacji. Wymagali przepustki na przejazd samochodu. Pułkownik jej nie miał. Było oczywiste, że zostaniemy zatrzymani. Wówczas pokazałem moją sfałszowaną przepustkę. Wystarczyła w zupełności i ruszyliśmy wśród uśmiechów i wzajemnych ukłonów. Sądzę, że kiedyś zostanie szpiegiem.

Przybyliśmy popołudniu do kwatery głównej B.A.F.F. na północ od NANTES, i zastaliśmy tu prawdziwy chaos. Poprzedniej nocy, z kilkugodzinnem opóźnieniem, kolumny ruszyły w drogę. Wszystko zbyteczne powyrzucano z wozów. Postój nasz wygląda jak rzeźnia. Wszędzie połamane i porozrzucane w trawie oficerskie walizki, maszyny do pisania, jakieś sanitarne przybory i.t.d. Byle tylko ulżyć sobie bagażu. Mniej więcej połowa naszych żołnierzy już wyjechała do BREST i ST. NAZAIRE, a reszta jest w pogotowiu.

Cole-Hamilton, który przedwczoraj jadł ze mną obiad w LE MANS, objął dowództwo nad pozostałymi eskadrami. Sporą ilość już odesłał. Spodziewam się, że pozostali lotnicy będą mogli być przetransportowani do kraju samolotami.

Oczekujemy na wyruszenie, samochodami czy drogą lotniczą, jak wypadnie.

Zdobyłem właśnie ciężarowy samochód Humber. Wystarałem się też o szofera. Samochód ten i szofer pozostawieni tu zostali przez 24. eskadrę, która wczoraj odleciała do kraju. Samochód przyda nam się bardzo, jeżeli ewakuować się będziemy drogą lądową. Załadowałem nań cały nasz bagaż, który zamierzaliśmy porzucić, i sporo baniek z benzyną, oraz kociołki i inne kuchenne przybory, wreszcie whisky i zapasy znalezione w opuszczonym obozie. Zdaje się, że jesteśmy teraz przygotowani do najdalszej podróży.

17 czerwca. Godz. 10.15. Dzisiejsze ranne rozpoznanie przyniosło nam ściśle wiadomości o nieprzyjacielu. Niemcy są w ORLEANIE, mosty są zerwane i widać pożary. Około tuzina czołgów stoi nieruchomo na prawym brzegu rzeki, nawprost niewielkiego mostu, 12 mil na pñ. zachód od ORLEANU. Zabawne, że za czołgami stoi spora gromada uchodźczych samochodów. Oddział roboczy niemiecki naprawia uszkodzenia, a niemieckie czołgi i francuscy uchodźcy wyczekują cierpliwie, by razem przekroczyć przez most.

Paryż jest kompletnie otoczony, i ruch nieprzyjaciela dla nasycenia linii rz. LOIRE jest na ukończeniu.

Doskonałym przykładem panującego chaosu są błędy, jakie popełniono w wyekspedjowaniu 24. eskadry transportowej. Odleciała ona wczoraj bez pasażerów. Mogła przewieźć do kraju 800 ludzi—nie zabrała nikogo. Jeden z oficerów poleciał do Anglii sam jeden na wielkim 30 miejscowym samolocie.

Niemcy rzucili tu w NANTES i w ST. NAZAIRE miny magnetyczne, co bardzo utrudniło zaokrętowanie. Wojska łączności w dalszym ciągu ładują sprzęt zamiast żołnierzy; wczoraj wyjechało 17 takich nie załadowanych wojskiem statków. Jeden statek zatonął, lecz był on pusty i w drodze powrotnej do portu. Zatarasował on przejazd.

Sprzyja nam jak dotychczas zła pogoda. Widoczność jest bardzo słaba, i często przechodzą silne burze. Wczoraj wieczorem na lotnisku schroniłem się pod kadłub Blenheima i nawet tam zmyła mnie prawie ulewa.

Donoszą teraz, że zatopionym okrętem jest „Lancastria“. Zatonała w drodze na morze—są ciężkie straty w ludziach.

Mamy obecnie za sobą dwie noce dobrego odpoczynku, i jesteśmy gotowi do ostatniego skoku. Musi on być długi i szybki, jeżeli ma się wogóle udać.

Wczoraj w późnej nocnej godzinie mijał nas jakiś pociąg, stukając i brzęcząc. Jeden z naszych oficerów obrony przeciwlotniczej usłyszał ten hałas, i, sądząc że to pancerna

dywizją, wyskoczył z łóżka tak gwałtownie, że zwichnął sobie palec u nogi. Był to pierwszy ranny w tej brygadzie przeciwlotniczej.

Godz. 12.00. Dowiedzieliśmy się, że francuzi prosili o zawieszenie broni.

Godz. 14.00. Tłumna ucieczka do portów.

Godz. 17.30. Resztki personelu lotniskowego już wyjechały. Nasz generał, który pozostał do ostatka i ma polecieć drogą powietrzną, rozkazał wojskowemu rzeczoznawcy i oficerom łącznikowym wystartować natychmiast do powrotnego lotu.

Godz. 17.50. Lotnicy i żołnierze już znikli. Generał odleciał.

Godz. 17.55. Woodall, Oxborrow i ja, wraz z 30 oficerami i żołnierzami, opuściliśmy lotnisko NANTES na pięciu samolotach Blenheim.

Godz. 20.00. Wylądowaliśmy w HESTON.

Godz. 24.00. O północy, jak dowiedziałem się później, niemieccy motocykliści prowadzący oddziały pancerne przejechali przez NANTES.

WYKAZ SKRÓTÓW¹

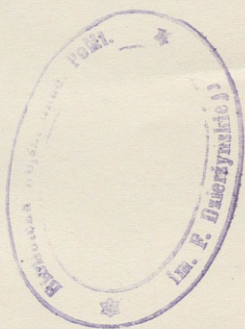
- A.A. . . . *Anti-aircraft*. Obrona przeciwlotnicza.
- A.A.S.F. . . *Advanced Air Striking Force*. Wysunięte Siły Powietrzne. (Formacja ta obejmowała wszystkie eskadry bombardujące i myśliwskie znajdujące się w północnej Francji na początku operacji, prócz eskadr włączonych do Grupy Lotnictwa Armji.)
- A.C.F.F. . . *Air Component Field Force*. Grupa Lotnictwa Armji. (Na grupę tę składały się jednostki lotnicze współdziałające z armją lądową. Były to oczy armji. Dowodzone przez R.A.F., pracowały w ścisłej łączności z bryt. Naczelnym Dowództwem, głównie za pośrednictwem oficerów łącznikowych z armji lądowej, przydzielonych do dowództw eskadr i dywizjonów.)
- A.F.V. . . . *Armoured fighting vehicles*. Bojowe wozy pancerne (czołgi).
- A.O.C.-in-C. *Air Officer Commanding-in-Chief*. Naczelnny Dowódca Sił Powietrznych.
- A.O.C. . . . *Air Officer Commanding*. Dowódca Sił Powietrznych.
- A.V.M. . . . *Air Vice-Marshal*. Generał lotnictwa.

¹ W tłumaczeniu większość skrótów została zastąpiona pełnym tekstem. Wykaz skrótów i komentarze autora pomagają jednak do zrozumienia organizacji brytyjskiej armji i lotnictwa we Francji (przypp. tłum.).

- B.A.F.F. . *British Air Force in France.* Brytyjskie Siły Powietrzne we Francji. (Było to naczelne dowództwo sił powietrznych R.A.F. we Francji. Miejsce postoju początkowo Coulommiers.)
- B.E.F. . *British Expeditionary Force.* Brytyjski Korpus Ekspedycyjny.
- C.G.S. . *Chief of General Staff.* Szef Sztabu Głównego (brytyjskiego).
- C.-in-C. . *Commander-in-Chief.* Wódz Naczelny (brytyjski).
- D.C.I.G.S. . *Deputy Chief Imperial General Staff.* Zastępca Szefa Imperjalnego Sztabu Głównego.
- D.L.M. . *Division Légère Motorisée.* Lekka dywizja zmotoryzowana (francuska).
- D.M.I. . *Director, Military Intelligence.* Szef służby informacyjnej.
- G.I . *General Staff Officer, First Grade.* Pierwszy oficer sztabu.
- G.Q.G. . *Grand Quartier Général.* Francuskie Naczelne Dowództwo.
- G.A.F. . *German Air Force.* Niemieckie siły powietrzne.
- G.H.Q. . *General Headquarters.* Brytyjskie Naczelne Dowództwo.
- G.O.C. . *General Officer Commanding.* Dowodzący Generał.
- H.Q. . *Headquarters.* Kwatera główna (sztabu).
- J.I . *Jour 1.* Pierwszy dzień każdej operacji, nprz. dni niemieckiego najazdu ; J.1, J.2, J.3, i t.d.
- L. of C. . *Line of communications.* Linje łączności.

- M.G. . . *Machine gun.* Karabin maszynowy.
M.T. . . *Mechanical transport.* Transport samochodowy.
R.A.F. . . *Royal Air Force.* Królewskie Siły Powietrzne.
R.A.S.C. . . *Royal Army Service Corps.* Królewski Korpus Służb.
T.S.F. . . *Telegraph sans fil.* Radio.
Z.O.A.N. . . *Zône des Opérations Aeriennes du Nord.* Obszar operacji powietrznych „Północ“ (Ogólnie biorąc, obszar ten obejmował operacyjne rejony leżące na płn.—wschód i pld.—zachód od linii przeciągniętej w kierunku południowo—wschodnim z Ostendy do Metzu.)







134271	
	1



CENA 2s. 6d.